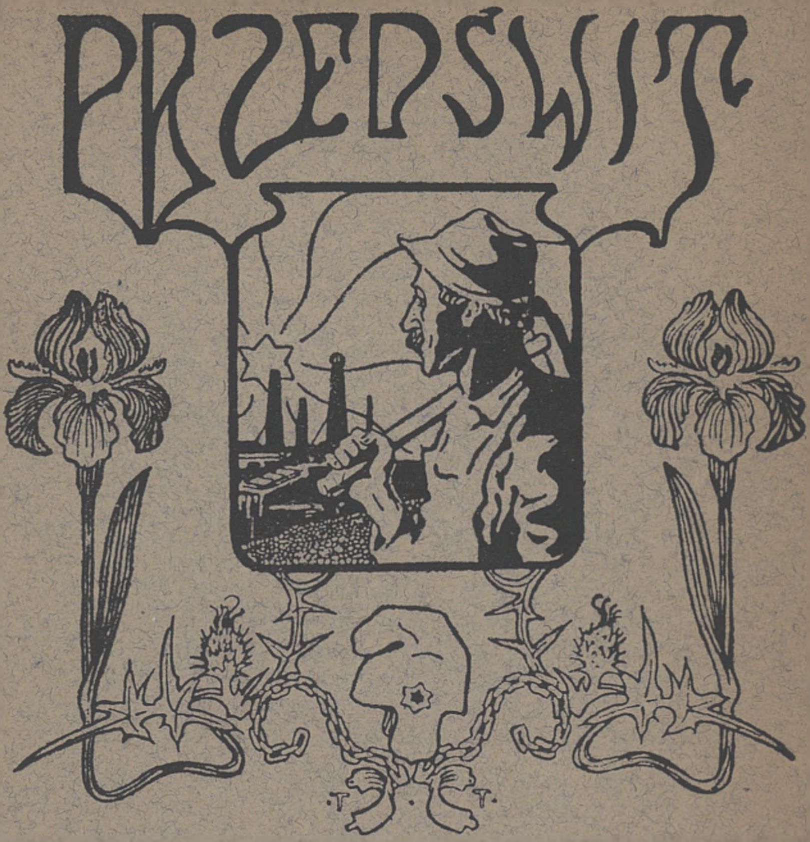
Nr 3. Marzec 1909. Rok XXVIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

WARUNKI PRENUMERATY „PRZEDŚWITU“:

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

Adres Administracyi „Przedświtu“: Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

Na żądanie dostarczamy bezpłatnie świeżo wydany

Katalog wydawnictw znajdujących się na składzie w administracyi „Życia“ (Kraków, ul. Szlak 6).

Wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej

(Frakcya Rewolucyjna).

„Przedświt“ Rocznik XXVII. Rok 1908. Komplet zbroszurowany w 1 tom z kartą tytułową i spisem rzeczy. Niewielka ilość pozostała do nabycia po 6 koron.

„Wiestnik Polskoj Socjalisticzeskoj Partji“ (w języku rosyjskim) Nr 7. Cena 40 halerzy.

Łodzianin Nr 33. (Organ Łódzkiej organizacyi P. P. S. F. R.) Cena 20 hal.

Brzask Nr 1. (Organ Płockiej organizacyi P. P. S. F. R.) Cena 50 hal.

Do nabycia w administracyi „Życia“ (Kraków, ulica Szlak Nr 6) oraz we wszystkich księgarniach.

Nr. 3. Marzec 1909 Rok XXVIII.

Przedświt

Czy jesteśmy gotowi?

Wizyta króla angielskiego Edwarda u cesarza niemieckiego jest zdaje się najpoważniejszym przejawem zniknięcia naprężenia, które panowało od jesieni w stosunkach międzynarodowych. Oznacza ona, iż dwa najpotężniejsze i mające może największą sumę sprzecznych interesów mocarstwa europejskie na razie przynajmniej nie myślą o rozwikłaniu swych nieporozumień za pomocą oręża. Inne, drobniejsze fakty z tej samej dziedziny potwierdzają prawdopodobieństwo nastąpienia nowej, niekoniecznie trwałej, ale faktycznie dziś istniejącej ery pokojowej. Chociaż bowiem i Austrya i Turcya i Serbia i Bułgarya są państwami niezależnemi, ale nie ulega wątpliwości, iż wszystkie one znajdują się pod wpływem jednego czy drugiego z wyżej wymienionych mocarstw antagonistycznych, i ten fakt, iż wszędzie obecnie widzimy zawierane lub przygotowujące się porozumienia, potwierdza przypuszczenie, że najbardziej miarodajne czynniki nie myślą w tej chwili o wojnie.

Nie oznacza to oczywiście, że możemy spodziewać się długiego okresu niczem nie zamąconego spokoju. Rosya będzie w dalszym ciągu intrygować przeciwko wzmocnieniu się Turcyi, będzie starała się stworzyć nieprzyjaciół Austryi w jej własnych granicach, w Persyi dotąd wre walka, która osłabia państwo i budzi pożądliwe apetyty sąsiadów, Serbia zrozpaczona jest zanikiem nadziei i może się w niej znaleźć partya, która popchnie naród do jakiego nieobmyślonego kroku, wreszcie Rosya w dalszym ciągu będzie się rozkładać, a każde, szczególniej tak olbrzymie, upadające państwo jest, jak wiadomo, stałym elementem niepokoju w stosunkach międzynarodowych. Ale to, co było dla nas najważniejszem, bliska wojna między mocarstwami, panującemi na naszem terytoryum, w danej chwili przestało być kwestyą dnia.

I wobec tego jednem z najważniejszych zadań partyi naszej powinno być skorzystanie z zawieszenia broni

udzielonego nam przez wypadki, aby przygotować się do grożącego w dalszym ciągu spotkania się oko w oko z niebezpieczeństwem, którego odwrócenie nie będzie leżało w naszych siłach. Gdy ono bowiem nadejdzie, nie czas będzie wtedy na zbieranie zasobów, a próżnem „warzeniem wody“ stałoby się wyszukiwanie takiej taktyki, któraby zdjęła z bark naszych odpowiedzialność, o ile nie zechcemy oczywiście, za wzorem innych partyj politycznych, wykręcać się od czynu frazesami, mającymi pokryć naszą bezsilność. Wtedy trzeba będzie działać, z tym zasobem sił, jakie w garści trzymać będziemy.

Czem zaś jest brak przygotowania partyi do zadań dziejowych, które na nią spadają, o tem pouczyła nas wojna rosyjsko-japońska. Nie skorzystanie z nadarzającej się sposobności zdobycia dla proletaryatu, dla kraju całego lepszych warunków bytu, kastrowanie się własnemi rękami, łamanie w partyi tego, co jedynie rokowało nadzieję jasnej przyszłości — oto cena, którą zapłaciliśmy za nasz brak materyalnego i moralnego przygotowania do walki.

Czy dziś, przy podobnych okolicznościach, nie powtórzyłoby się to samo? — Bezwątpienia takby nie było. Jesteśmy dzisiaj partyą daleko bardziej, niż przed 5 laty jednolitą, a pozbywszy się całego, pętającego nasze siły zastępu towarzyszy, którzy byli nimi tylko z powodu nieporozumienia, jednocześnie pogłębiliśmy naszą świadomość. Program nasz i taktyka, te jedynie godne socyalisty polskiego zasady, przetrwały próbę ogniową kilkoletniej zaciętej walki z innymi kierunkami. I jeżeli z walki tej wyszliśmy zwycięsko, to dzięki temu, że zasady nasze wżarły się w nasze mózgi i serca, że opracowaliśmy je w wielu, zaniedbywanych dawniej szczegółach i że wskutek tego towarzysze nasi znają je i rozumieją dziś daleko lepiej, niż w niedalekiej przeszłości. Dość wskazać na dzisiejsze, w szerokich masach ludu pracującego rozpowszechnione realne pojmowanie istoty i potrzeby walki zbrojnej, na zrozumienie, że naszym celem politycznym powinno być zdobycie przy pierwszej sposobności Polski niepodległej, zwykłej, choć oczywiście jak najdemokratyczniejszej, niezależnej ojczyzny, podczas gdy dawniej nie jeden z nas uważał za stosowne bronić się od wrogich zarzutów tem, że ta Polska będzie socyalistyczną, że uzyskanie jej możliwe jest wogóle dopiero przy jednoczesnej wszecheuropejskiej socyalnej rewolucyi i t. p.

Czy jednak sam nastrój rewolucyjny, sama, choćby

najgłębsza świadomość (a ileż pod tym względem jeszcze pozostaje do zrobienia!) wystarczają dla dopięcia tych celów, które sobie stawiamy? Jeżeli kto, to my właśnie, którzy praktycznie tą kwestyą się zajmujemy, nie możemy tego powiedzieć. Już te pierwsze kroki, które postawiliśmy na drodze realnego przygotowywania się do prawdziwej walki, pouczyły nas, że nie jest to tylko sprawa chęci, ale i umiejętności oraz możności, że nie dość rozpalić ludzi do walki i pouczyć ich, o co się bić mają, ale trzeba, iżby oni bić się potrafili i mogli przeciwstawić zasobom wroga swe własne, rewolucyjne zasoby. A bez zwyczajnego, fizycznego bicia się nie moglibyśmy się obejść, gdyby do wojny przyszło. Czy by bowiem przeciwko Rosyi wystąpiła Austrya sama, czy Austrya z Niemcami, czy Turcya lub jakiekolwiek inne mocarstwo, to nadzieję na uzyskanie jakichś korzyści mielibyśmy tylko wtedy, gdybyśmy ze swej strony mogli postawić jakąś, możliwie największą, walczącą o prawa ludu polskiego siłę zbrojną.

I pod tym względem trzeba przyznać, że dziś jesteśmy w daleko gorszem położeniu, niż były wszystkie dawne powstania polskie. Nie mówiąc już o roku 1830 lub o czasach legionów, nie wytrzymujemy porównania nawet z tak źle przygotowanym ruchem, jak ostatni wybuch z przed lat 46. Nie wdając się w szczegółowe rozpatrywanie gotowości wojennej oraz szans powstania z r. 1863 i w porównywanie go ze stanem dzisiejszym ruchu, (co wykazałoby różne w obu wypadkach plusy i minusy), przypomnimy tylko, że wówczas istniał jeszcze cały zastęp wojskowych z r. 1830, że na emigracyi rozsianych było mnóstwo oficerów Polaków, służących w obcych armiach, że wreszcie wtedy założono jedną wprawdzie tylko i krótkotrwałą, ale kierowaną przez prawdziwe powagi militarne szkołę wojskową (w Cuneo), która bądź co bądź przygotowała zastęp oficerów.

Cóż my moglibyśmy temu przeciwstawić? Bojówkę naszą; a ta wszak garścią jest jeno w zestawieniu z masami, które do boju wyprowadzić chcemy i musimy, która w dodatku tak jest pochłonięta praktyczną robotą, że tylko jej cząstka mogła nabyć jakiego takiego wykształcenia militarnego. A po za tem zmuszeni bylibyśmy ograniczać się do niewystarczającego zupełnie doświadczenia tych towarzyszy, którzy odbyli w armiach państw zaborczych służbę wojskową i może do małego zastępiku znających technikę wojskową wolontaryuszy, którzyby nam z innych krajów przybyli z pomocą.

I otóż teraz, gdy wiemy, że może nas oczekiwać próba ogniowa, wymagająca wcielenia w życie tego, co w sercach nosimy, i gdy okoliczności pozwalają nam rozpocząć akcyę, nie będącą bezpośredniem przygotowywaniem się do wybuchu, powinniśmy skorzystać z czasu i zrobić wszystko to, co leżeć będzie w siłach naszych.

O przedmiocie tym nieraz jeszcze i bardziej konkretnie mówić będziemy musieli. Dziś nie będziemy się zatem silili na nakreślenie skończonego programu akcyi, pragniemy tylko zwrócić uwagę na parę wytycznych, przyczem pominiemy zupełnie te czynności, które dokonane być mogą jedynie przez ciała zorganizowane (przygotowywanie zasobów, zakładanie szkół i t. p.), ograniczając się do tego, co stanowi obowiązek każdego towarzysza i przez niego samego w większym lub mniejszym stopniu może być zrobione.

Otóż przedewszystkiem mamy dziś narzuconą nam przez ustrój, w którym żyjemy, powszechną służbę wojskową, przez którą przechodzi ogromna ilość naszej młodzieży robotniczej i innej. Te kilka lat, spędzonych w mundurze, daje każdemu pewną sumę wiadomości, mogących się z czasem przydać. Ale tem nie należy się ograniczać. Praktyka pokazuje, że wielu bardzo wysłużonych żołnierzy źle zna służbę, albo nie nabyło pojęcia o całości organizacyi wojska. Obowiązkiem zaś każdego towarzysza, którego los zapędził do wojska, powinno być i jaknajlepsze przyswojenie sobie wszystkiego, co mu tam jest wykładane, i poznanie całego wewnętrznego życia wojska, tak, aby on później, w razie potrzeby, mógł zawsze oryentować się, z jaką częścią armii ma do czynienia, jak się należy wobec niej zachowywać, co oznaczają sygnały, jak dostać się do magazynów, miejsc obronnych i t. p. Czas służby powinien być dla każdego czasem pracy, do której popychać go będzie jego obowiązek członka partyi; tylko wtenczas spłaci on dług, który zaciągnął względem towarzyszy, opuszczając ich na kilka najlepszych lat życia. Pewne ogólne zasady kierownicze pod tym względem zostały przez nas podane, w N-rze 230 „Robotnika".

Zanim jednakże doczekamy się pokoleń rekrutów, którzy przejdą służbę wojskową i potrafią z niej odpowiednio skorzystać, możemy już i dziś zdobywać sobie całe zasoby pożytecznych wiadomości. Przedewszystkiem powinniśmy nauczyć się poznawać wroga. Trzeba, żeby każdy z nas umiał rozróżniać nietylko mundury poszczególnych rodzajów wojska, ale i poznać, na pierwszy rzut oka, jakim jest numer dywizyi, pułku, czy innej jednostki

wojskowej, do której spotkany żołnierz należy. Tylko wtedy stanie się możliwem, by miejscowe organizacye zdawały sobie sprawę z tego, jaka ilość i jakiego rodzaju żołnierzy znajduje się na terenie ich działania. A wiadomość taka każdej chwili może być potrzebna i należy, by wtenczas partya mogła w ciągu możliwie krótkiego czasu zoryentować się w swych zadaniach najbliższych. Oko towarzyszy powinno być pod tym względem tak wyszkolone, by zupełnie machinalnie badało i poznawało wszystkie oznaki, za pomocą których rozróżnia się poszczególne części wojska, a obowiązkiem organizacyj lokalnych powinna być dokładna znajomość części wojska, które u nich stoją załogą, oraz wszelkich zmian, jakie pod tym względem zachodzą. Dodajmy, że ma to i praktyczne znaczenie, gdyż bez tego nie jest możebne prowadzenie jakiejkolwiek agitacyi w wojsku.

Po za tem każdy z nas powinien, o ile może, nabywać taką sumę wiadomości militarnych, jaka mu jest dostępna. Do tego należy i nauka robienia bronią i studyowanie książek wojskowych i poznawanie rozmiarów sił militarnych państwa rosyjskiego i choćby zwykłe dokładne studyowanie geografii kraju własnego lub danej okolicy. Tu zwłaszcza dużo można zrobić zagranicą, gdzie i o książki łatwo i są strzelnice i nawet w niektórych miejscach można przechodzić kursy przedmiotów wojskowych.

Nie jedną pomoc będą w tych sprawach niosły organizacye, ułatwiając kupowanie książek, studya i t. p., ale donioślejszych wyników możemy się spodziewać tylko wtedy, gdy myśl, którą poruszamy, przeniknie wielkie zastępy towarzyszy. Trzeba, żeby partya nasza przetworzyła się w jeden wielki obóz, który korzysta z chwili wytchnienia, by przygotować się do bliskiego boju! Wtedy możliwą stanie się również wydajna akcya ze strony ciał zorganizowanych, gdy zaś jedno drugiem będzie dopełniane, to przyszła sposobność walki o nasze prawa nie zastanie nas nieprzygotowanymi.

A równolegle z tem powinna iść zdwojona robota nad przygotowywaniem się ideowem do czynu. Nie dajmy się uśpić naszemi dotychczasowemi powodzeniami oraz brakiem konkurencyi, wynikającym z upadku innych w naszym kraju organizacyj socyalistycznych. Wszak niema ani jednego działu roboty, o którym moglibyśmy powiedzieć, że on funkcyonuje zadawalniająco. Nawet to, na co główną uwagę obecnie zwracamy — organizacya polityczna oraz sprawa agitacyi i propagandy — nie objęło

dotąd ani całego kraju, ani takiej ilości jednostek z ludu pracującego, jaka powinnaby już dziś znajdować się pod naszym wpływem. Cóż zaś mówić o akcyi zawodowej, o pracy wśród ludności rolnej, o organizacyi inteligencyi, o uświadamianiu żołnierzy! Wszystko to są pola, które zaledwie poruszyliśmy.

A zarówno przy pierwszej, omówionej przez nas robocie, jak i przy każdej naszej czynności powinniśmy pamiętać, że dziś nietylko idzie o budowanie fundamentów pod wspaniały gmach ustroju socyalistycznego, który kiedyś złączonemi siłami postawić zamierzamy, ale o dzisiejszy, życiowy interes, o to, by nie zaskoczyły nas nieprzygotowanymi wypadki, które mogą na długie lata opóźnić spożycie owoców naszych wysiłków, gdy ich należyte wyzyskanie jest naszym pierwszym obowiązkiem.

Taktyka socyalistyczna a polityka międzynarodowa.

Reakcya, która zapanowała w Europie po zdławieniu rewolucyi r. 1848, nie była bynajmniej powrotem do dawnego stanu rzeczy. Ówczesnym rządom i klasom panującym zbyt energicznie zajrzała w oczy głowa Meduzy wybuchu ludowego, by miały one nie wysnuć stąd żadnych wniosków, tem bardziej, że niezadowolenie, wywołane realnemi i wcale po upadku rewolucyi nie zaspokojonemi potrzebami, trwało w dalszym ciągu, groziło nowymi przewrotami. I oto widzimy, że znaczna część tego, co wypisane było na sztandarach rewolucyonistów z pierwszej połowy wieku XIX, zostaje później wykonane, tylko że nie za pomocą rewolucyi z dołu, lecz przez monarchów, wyzyskujących na swą korzyść dążenia ludowe. To zaś wykonywanie „testamentu rewolucyi r. 1848“ doprowadza do szeregu wojen, które rozpoczynają się już w r. 1853, a trwają z małemi przerwami do 1871 r.

Wojny te doprowadziły do zjednoczenia Włoch i Niemiec, zniosły hegemonię różnojęzycznej Austryi nad państwami niemieckiemi, wyzwoliły jedyną prowincyę niemiecką, która cierpiała od obcego ucisku, Ślezwik i Holsztyn, dały samodzielność narodową Węgrom, stworzyły zjednoczone państwo rumuńskie. A wysiłki, czynione przez monarchów dla wydobycia z narodów jak największej sumy energii, zmusiły ich do udzielenia konstytucyj, które utwierdziły się we wszyst-

kich tych państwach, tak, iż w czwartej ćwierci wieku XIX tylko półbarbarzyńska Rosya i Turcya rządzone jeszcze były despotycznie.

Po r. 1871 Europa zachodnia, południowa i środkowa składa się po większej części z państw narodowych, rządzonych parlamentarnie. Tu i owdzie pozostają drobne prowincyjki, których ludność nie cieszy się niezawisłością narodową, ale są to wyjątki, znikomo małe w zestawieniu z całością. Jedna Austrya wśród państw konstytucyjnych pozostaje zlepkiem narodów, ale i te częściowo przynajmniej i na czas pewien są zaspokojone przez uzyskanie jakich takich swobód politycznych oraz autonomii. Wyjątek stanowi Polska, która niczego sobie wywalczyć nie zdołała, na pozór jest jednak uspokojona, gdyż klasa, która dawniej kierowniczką była powstań narodowych — szlachta, traci swą rolę przodującą w narodzie, nowa zaś, mająca z czasem podnieść sztandar niepodległości klasa — proletaryat, dojrzewa dopiero do mającej jej przypaść w udziale roli.

Powstanie wielkich państw narodowych na miejsce dawnych drobnych monarchij, zniknięcie przegród, które tamowały poprzednio rozwój przemysłu, handlu, wiedzy i sztuki, potęguje życie społeczne narodów europejskich do rozmiarów niebywałych. Wszędzie powstaje bogata, zadowolona burżuazya, która nie odczuwa potrzeby prowadzenia wojen, gdyż niczego wielkiego po nich spodziewać się nie może. Militaryzm nie znika co prawda, ale następuje długi okres pokoju, trwający po dziś dzień. W Europie właściwej (pomijając Rosyę i Turcyę) od 38 lat nie padł ani jeden strzał.

Ten rozwój Europy kapitalistycznej stwarza, jako naturalny wynik, nowoczesny ruch socyalistyczny. Mniej więcej w 10 lat po uspokojeniu się naszego świata, około r. 1880, powstają wszędzie partye socyalistyczne, które wkrótce dochodzą do coraz większej potęgi. Partye te zaczynają wywierać wpływ na parlamenty, rady miejskie, tworzą lub opanowują masowe organizacye zawodowe, współdzielcze, kulturalne, i im bardziej ten wpływ rośnie, tem intensywniej są one pochłonięte urządzaniem sobie jak najsilniejszego stanowiska w łonie dzisiejszego społeczeństwa i dzisiejszych państw. Ponieważ zaś oddziaływanie ideologii klas posiadających na umysły proletaryuszy jest zawsze bardzo znaczne, a burżuazya, uzyskawszy państwa narodowe, nie myśli bynajmniej o zmienianiu ich granic, więc ten sam pogląd utrwala się w mózgach proletaryuszy. I im silniejszemi stawały się partye socyalistyczne, im więcej one miały do roboty wewnątrz państwa, tem mniejsze pobudki znajdowały do zajmowania się polityką zagraniczną. Stąd wi-

dzimy, że w pewnym okresie rozwoju ruchu robotniczego, socyalistów Europy zachodniej i środkowej cechuje wprost niechęć do polityki zagranicznej, niechęć, która, drogą inercyi, pozostała dotąd w wielu umysłach, a u nas, oraz w innych, również zacofanych krajach Europy wschodniej, naśladowana bywa ślepo, choć tam nie działały powyższe pobudki. Działalnością partyj socyalistycznych oraz poglądami poszczególnych ich członków kierowała przez długi czas zasada, że granice państw dzisiejszych są czemś nietykalnem, czego zmieniać niema ani potrzeby, ani możności... oczywiście aż do mającej wszystko przemienić rewolucyi socyalnej.

Poglądu tego nie należy bynajmniej przypisywać jakiemuś zasklepieniu się socyalistów w walce o materyalne tylko potrzeby proletaryatu. Owszem, historya socyalizmu pokazuje nam, że to zasklepienie odpowiada tylko bardzo pierwotnym okresom ruchu robotniczego. Gdy zaś proletaryat w jakim kraju okrzepnie, poczuje swe siły, natychmiast rozszerza się zakres jego pożądań, pragnie on żyć pełnią życia, które mogłaby mu dać kultura nowoczesna, umysł jego zwraca się ku polityce, nauce, sztuce, zaczyna on walkę nietylko o wyzwolenie materyalne, ale i o polityczne, narodowe, duchowe. Ale faktycznie może on zdobyć wszystko to w granicach większości dzisiejszych państw europejskich.

Jeżeli przyjrzymy się karcie Europy zachodniej i środkowej, to zobaczymy, że pominąwszy Polskę i drobne narody, które dziś nie mogą myśleć o niepodległości (Czesi, Słoweńcy, Słowacy, Łużyczanie itp.) w trzech tylko miejscach granice państw nie są identyczne z granicami narodów, które odczuwają potrzebę samoistnego bytu — są to prowincye włoskie w Austryi, Alzacya i Lotaryngia w Niemczech oraz duńska część Ślezwiku. Sprawę Prowansalów, Bretonów, Flamandczyków belgijskich itp. pominąć można, gdyż nigdzie tam niema separatyzmu politycznego. Ale i do tych trzech „irredent“ partye socyalistyczne krajów macierzystych odnoszą się obojętnie, dla łatwo zrozumiałych przyczyn.

Przedewszystkiem zarówno naród cały, jak i proletaryat Francyi, Włoch oraz Danii posiadają niepodległy byt państwowy, z wszystkiemi korzyściami, które on przynosi. Niezależności dwóch pierwszych państw nie zagraża nikt, ostatnie — Dania — tak jest drobne, że wzmocnienie go kawałeczkiem północnego Ślezwiku, zamieszkałego przez rodaków, nie powiększyłoby bynajmniej jego szans obrony przeciwko obcej inwazyi. Trzyma się ono rywalizacyą między państwami ościennemi oraz przywiązaniem ludności do wysoce demokratycznego ustroju, który je oddawna cechuje. Francya i Włochy mają też konstytucye demokratyczne; pierwsza

jest republiką, druga — monarchią parlamentarną, w której panujący prawie żadnej roli nie odgrywa. Postęp społeczny i polityczny wszystkich tych trzech państw jest klasie robotniczej zagwarantowany, posuwa się ona naprzód przy wysiłkach, mniejszych niż gdzieindziej, wskutek czego mocno jest swą wewnętrzną, bieżącą polityką zajęta.

Dalej, rozmiary zaborów są nieznaczne w stosunku do kraju ojczystego. Francya ma przeszło 40 milionów mieszkańców, Alzacya z Lotaryngią 212 tysięcy ludności, która podała język francuski, jako rodowity. Przypuszczając nawet, że do tego przybywa drugie tyle Alzatczyków, mówiących po niemiecku, otrzymamy zaledwo 1% ludności Francyi. Włochy liczą mieszkańców 33 miliony, w Austryi zaś jest ich 750 tysięcy, z czego znaczna część rozrzucona jest wśród Serbów, Kroatów i Słoweńców, czyli, że zabór włoski, który mógłby być złączony z ojczyzną, stanowi jej 2 lub 1%. A w Danii znajdujemy 2,800.000 ludności, zaś w Ślezwiku zaledwo 141 tysięcy Duńczyków, to jest 5%.

Wreszcie, jedyna droga dla odzyskania tych zaborów, to wojna. I rzeczywiście powstaje pytanie, czy dla tych znikomych mniejszości warto rzucać na siebie wielkie narody, pogrążać je w cały ten odmęt nieszczęść, jaki pociąga za sobą zwykle wojna? Co zaś może najważniejsze, to, że klasy posiadające Włoch i Francyi w gruncie rzeczy wcale wojny o Alzacyę lub Tryest prowadzić nie chcą; używają one haseł patryotycznych tylko albo w celu paraliżowania akcyi socyalistycznej, która „rozrywa solidarność narodową“, albo też idzie im zupełnie o co innego, o wywarcie presyi na przeciwniku w celu uzyskania korzyści dyplomatycznych, kolonialnych itp. Gdyby partya socyalistyczna uznała bez zastrzeżeń politykę „rewanżu“ i „irredenty“, to musiałaby ona wysnuć stąd różne, bardzo niekorzystne dla ruchu robotniczego konsekwencye: dbać o powiększenie militaryzmu, starać się o sojusze z innemi mocarstwami (sojusz francusko-rosyjski, oparty właśnie na szwindlu alzackim!) itp., a każdej chwili groziłoby jej, że zapał, przez nią rozbudzony, zostałby przez burżuazyę dla jej własnych, z odzyskaniem zaborów nic nie mających wspólnego celów, wyzyskany. Np. przed paru laty o mało co nie doszło do wojny między Francyą a Niemcami z powodu zatargu o Marokko, na które burżuazya obu tych państw wielki ma apetyt. Nie ulega wątpliwości, że gdyby sytuacya zaostrzyła się wtedy jeszcze bardziej, to prasa szowinistyczna każdego z rywalów nie omieszkałaby rzucać pełnemi garściami haseł patryotycznych, po za którymi ukrywałby się zwykły apetyt kapitalistów, pragnących zagarnąć jeszcze jedną kolonię. Byłoby bezwątpienia błędem, gdyby partya

socyalistyczna miała swą agitacyą tego rodzaju dążnościom sekundować.

Widzimy zatem, że dzisiejsze partye socyalistyczne nie mają w swej większości ani politycznych, ani narodowych pobudek, któreby zmuszały je do żądania wojny. Ponieważ zaś militaryzm groźny jest dla sprawy socyalistycznej z tysiąca innych powodów, których wyliczać tu niema potrzeby, nic za tem dziwnego, że w większości wypadków *status quo* (położenie dzisiejsze) państw europejskich jest przez socyalistów bronione.

Ale już z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że niechęć do zmieniania karty Europy nie jest bynajmniej jakimś dogmatem socyalistycznym, że nie wynika ona wcale z zasadniczych podstaw programu naszego, ale jest tylko stwierdzeniem pewnych chwilowych potrzeb proletaryatu zachodnio-europejskiego. Gdyby się dzisiejsze stosunki zmieniły w Europie zachodniej, to uległaby zmianie i polityka socyalistyczna w tej sprawie, tam zaś, gdzie już dziś stosunki są inne, musi być odmienną taktyka socyalistyczna. I trzeba dopiero nieszczerości lub głębokiej ignorancyi naszych esdeków, żeby przenosić żywcem wskazania, dobre dla robotnika francuskiego, niemieckiego i holenderskiego, do naszych stosunków, żeby z faktu, że Hiszpan i Anglik nie pragną zmiany granic swego państwa, wysnuwać wniosek, iż powinniśmy uważać granice „Królestwa Polskiego" za świętość.

Naszkicowane powyżej przyczyny wywołały jeszcze jeden pogląd, który do niedawna stanowił cechę charakterystyczną taktyki socyalizmu zachodnio-europejskiego. Walka z militaryzmem, zasadnicza propaganda pokojowa, niechęć do wszelkich wojen, które mogłyby być tylko zaczepne, a z interesami proletaryatu niczby wspólnego nie miały — wszystko to wywołało u robotników stosunek wrogi do polityki zagranicznej wogóle. Ponieważ zaś pokój trwał od dawna i zdawał się być zapewnionym, o ile tylko burżuazyi nie uda się gdzie wywołać ruchu szowinistycznego, więc rozpowszechniło się mniemanie, iż polityka zagraniczna jest rzeczą, którą najlepiej wcale się nie zajmować. Im mniej uwaga większości narodu będzie na nią skierowana, tem większe staną się szanse pokoju, a dyplomacya z czasem straci po prostu racyę bytu, jako funkcya w gruncie rzeczy zupełnie zbyteczna. Ponieważ zaś przytem faktycznie socyalizm, który wewnątrz państw zdobywał sobie coraz poważniejsze stanowisko, nie mógł jednakże wywierać znaczniejszego wpływu na politykę zagraniczną, oddaną przez konstytucye większości państw w ręce panujących, więc naturalny rozwój wypadków dopro-

wadził do tego, że tę dziedzinę zaniedbywano w wielkim stopniu.

Takie poglądy wyznawane były do niedawna przez większość, a i dziś głoszone są przez wielu towarzyszy zachodnio europejskich. Jak już powiedzieliśmy, dla nas nie mogą one w żadnym wypadku stanowić wytycznej. Jesteśmy, jak wszyscy socyaliści, zasadniczymi przeciwnikami militaryzmu i wiemy, że wojny dzisiejsze prowadzone są w interesie burżuazyi. Ale wiemy również, że wojna, do której wplątany byłby carat, stać się może jego zgubą, da nam znakomitą sposobność uzyskania niezależności narodowej, albo choćby tylko tak dla proletaryatu naszego potrzebnych swobód politycznych. Gdyby zatem jakie państwo wytoczyło wojnę Rosyi, musielibyśmy uważać to za okoliczność bardzo dla interesów proletaryatu naszego (jak również rosyjskiego, litewskiego, łotewskiego, ukraińskiego i innych) korzystną. Na wojnę taką nie moglibyśmy się zapatrywać, jako na starcie „dwóch państw burżuazyjnych“, wobec którego powinniśmy być biernymi, najwyżej irytującymi się widzami, gdyż od zachowania się naszego zależałaby w znacznym stopniu nasza przyszłość. I chociaż dziś wpływu żadnego na politykę międzynarodową mieć nie możemy, jednak, dla powyżej wyłuszczonych powodów, bacznie śledzić za nią powinniśmy.

Ale i w poglądach towarzyszy innych narodowości znaczne w ostatnich czasach pod tym względem zaszły zmiany, odpowiadające dalszemu rozwojowi kapitalizmu europejskiego.

Koniec wieku ubiegłego był świadkiem niebywałego dawniej rozwoju przemysłu i handlu. Rynki wewnętrzne wszystkich krajów wyzyskane zostały do ostatnich granic, kwestya znalezienia zbytu zagranicą stała się warunkiem dalszego rozwoju dla kapitalizmu społeczeństw przodujących. Ponieważ zaś najwygodniejszym, gdyż bezpośrednio od metropolii zależnym rynkiem jest kolonia, więc rozpoczął się okres spotęgowanego dążenia do zdobycia wielkich posiadłości zamorskich. Nie będziemy tu wyliczać wszystkich podbojów, które zostały dokonane na tem polu, powiemy tylko, że dziś znikły już na mapie świata dawne białe plamy, ozdobione najwyżej napisem: *hic habitant leones* (tu zamieszkują lwy); wszystko, co można było podbić, zostało zaanektowane, a to, co pozostało, zwykle albo potrafi się dobrze bronić, albo też strzeżone jest przez kilku, wzajemnie na siebie szczerzących kły, konkurentów. Dalsze zdobywanie kolonij coraz staje się trudniejszem bez wojny, któraby obezwładniła inne jakieś, mające te same pretensye, państwo europejskie. Stąd po długotrwałym i, zdawało się, na wiele lat zapewnionym pokoju nastała epoka ciągłych zatargów i szykowania się do wojny.

Partye socyalistyczne nie mogły na to patrzeć obojętnie i musiały wyjść ze swego kwietyzmu w stosunku do spraw zagranicznych. Co prawda, usiłowania ich, idąc po linii najmniejszego oporu, zmierzają przeważnie ku zapobieżeniu wojnie za pomocą zdwojonej agitacyi pokojowej i antymilitarnej oraz demonstracyj zbratania przedstawicieli proletaryatu różnych krajów. Ale miało to jeszcze jeden skutek. Gdy niebezpieczeństwo zaczęło grozić państwom, które dawniej zdawały się być na długie lata — aż do rewolucyi socyalnej — skonsolidowanemi, wtedy umysły zwróciły się ku sprawie, na pozór zaniedbanej. I oto widzimy, że w ostatnich latach przy każdej sposobności przedstawiciele partyj socyalistycznych różnych krajów głoszą uroczyście, jak ważnem jest dla każdego narodu zachowanie niezawisłości politycznej, obrona przed najazdem. Wypowiedzenia stwierdzające to zaznaczaliśmy już nieraz i nie potrzebujemy ich tu powtarzać.

Z ogólnych zasad socyalizmu, który dąży do zapewnienia każdemu człowiekowi możliwie najwszechstronniejszego rozwoju w społeczeństwie, wynikała zawsze bezsprzecznie potrzeba zachowania, a gdzie jej niema, to zdobycia niezależności narodowej. Ale przez długi przeciąg czasu sprawa ta dla towarzyszy z Europy zachodniej nie była aktualną i oni nie zajmowali się nią. Dziś to się zmieniło. Pogląd, jakoby „proletaryat nie znał narodowości“ jest już dziś tak krzyczącym anachronizmem, że wyznają go w socyalizmie współczesnym albo „anarcho-socyaliści“ w rodzaju Hervé'go, albo biedacy ogłupieni przez naszych rodzimych „anarcho-socyalistów“ frazesami, wydobytymi z muzealnych zabytków, z broszur z przed r. 1848.

Inny jeszcze fakt wpłynął na ewolucyę myśli socyalistycznej. W r. 1888 odradza się austryacka partya socyalno demokratyczna. Z początku obejmuje ona tylko Niemców i Czechów, ale szybko przenika do Polaków, Kroatów, Włochów, Słoweńców, Węgrów, Rusinów, Rumunów i Serbów. Wszystkie te, bez wyjątku, narodowości mają pewne niezaspokojone potrzeby narodowe, to też ich proletaryaty walczą o wyzwolenie nietylko ekonomiczne i polityczne ale także o wolny rozwój narodowości. Rodzą się rozmaite plany przetworzenia wewnętrznej budowy państwa, omawiany jest stosunek do pokrewnych poszczególnym narodowościom ludności państw ościennych. Powstaje cała nowa szkoła socyalistycznych teoretyków kwestyi narodowościowej (Bauer, Renner, Meissner, Modraczek i inni), którzy bez ceremonii wyrzucają do składu starych rupieci wyrosłe na podstawie zupełnie innych warunków paradoksy z „Manifestu komunistycznego“.

Kto zaś przyznaje narodom prawo do wolnego rozwoju i bada warunki, któreby go umożliwiły, ten nie może obstawać uparcie przy granicach państw dzisiejszych, nie będzie uważał za zdradę socyalizmu chęci „tworzenia nowego państwa burżuazyjnego“.

Wreszcie, na arenę dziejową wystąpił nowy czynnik, który może najpoważniej zagroził olśniewającej dawniej nietylko dyplomatów, ale i socyalistów „równowadze europejskiej“. Było nim przebudzenie się narodów wschodnich, które jeden po drugim zaczynają zdobywać współczesne formy państwowe oraz kulturę kapitalistyczną. Początek dała Japonia, potem Persya i Turcya, a obecnie potęguje się już ruch w tym kierunku w Indyach, Egipcie, Chinach. Wynikiem rewolucyi japońskiej było zupełne przekształcenie karty Azyi północno-wschodniej, zachwianie się państwa carów, powstanie warunków jego przyszłego przetworzenia się, lub nawet rozpadnięcia. Rewolucye turecka i perska nie są jeszcze zakończone, ale już zmieniły one zupełnie układ stosunków międzynarodowych w Europie i spotęgowały do niesłychanych rozmiarów napięcie między nowemi wielkiemi koalicyami państw europejskich. Egipt i Indye trzymane są w karbach żelazną ręką Anglików, ale coraz groźniej wstrząsają jarzmem. Co zaś do Chin, tego najludniejszego kraju w świecie, to jego przetworzenie się w nowoczesne mocarstwo konstytucyjne, będące zdaje się tylko kwestyą czasu, odbije się też bezwątpienia na losach państw europejskich.

Wszystkie te powody sprawiły, że traktowanie państw, jako czegoś nienaruszalnego, jest dzisiaj polityką strusia, który chcąc uniknąć niebezpieczeństwa, chowa przed niem głowę. To też zupełnie sprzeczną z podstawowemi zasadami socyalizmu byłaby taktyka, któraby nakazywała partyom socyalistycznym szanować dzisiejsze granice, później zaś, po dokonanej, może dla nich w najwyższym stopniu niekorzystnej zmianie, kornie schylać przed nią głowę i godzić się z faktem. Przeświadczenie, że państwo narodowe jest jedynym ustrojem, odpowiadającym interesom proletaryatu, będzie się zapewne coraz bardziej umacniało w umysłach socyalistów świata całego, a wraz z niem chęć obrony takiego państwa przed wszelkiem niebezpieczeństwem oraz stworzenia go tam, gdzie ono nie istnieje. I jeżeli dziś jeszcze nie wszyscy towarzysze przekonali się o tem, zwłaszcza tam, gdzie kwestya ta nie stanęła na porządku dziennym, to możemy być przekonani, że dalszy rozwój wypadków tylko potęgować będzie ewolucyę, którą zaznaczyliśmy.

Dla nas zaś, którzy bardziej od kogokolwiek zaintere-

sowani jesteśmy w tej sprawie, zawsze jedno tylko mogło być i istnieje dzisiaj wskazanie: że obowiązkiem naszym jest wytężenie wszystkich sił, aby zdobyć sobie warunki normalnego rozwoju, czyli niezależne, demokratyczne państwo polskie.

A. Wroński.

Z niedawnej przeszłości.

Rozumowane notatki z historyi rewolucyi 1830 roku w Belgii.

I.

Gdy „jednoosobowa akademia“ „socyaldemokratycznych“ wszech-nauk — Róża Luksemburg, coraz nowe wypisuje koncepcye o nienaruszalności państw zaborczych i bezwzględnej zależności ekonomicznej państw zabranych od swych metropolij, nie od rzeczy będzie zaznajomić polskich czytelników z wiadomościami, dotyczącemi historyi Belgii i Holandyi, krajów ciągle i tendencyjnie pomijanych przez wyż wspomnianą „bezstronną“ badaczkę zjawisk społecznych i historycznych.

Wiadomo, iż Belgia, licząca wówczas 4 miliony ludności, w r. 1830 oderwała się na drodze rewolucyi zbrojnej, demokratycznego nawskroś powstania narodowego, od Holandyi, z którą złączona była bardzo liberalną, i jak na owe czasy, nadzwyczaj postępową konstytucyą, zatwierdzoną przez mocarstwa po bitwie pod Waterloo 1814 roku.

Powierzchowny nawet badacz historyi dwóch tych krajów spostrzega od razu zupełną prawie zależność Belgii od Holandyi, pod względem ekonomicznym. Holandya posiadała wówczas wspaniałe rynki zbytu w swych koloniach, rywalizującą niegdyś z Anglią marynarkę handlową, bajeczne kapitały i dobrze zorganizowaną armię. Nie posiadała za to prawie zupełnie fabryk, t. j. przemysłu. Król wspólnego państwa (Pays Bas — Niderlandów) Wilhelm Orański zwracał uwagę przedewszystkiem na przemysłowe podniesienie Belgii a nie Holandyi. Toteż wzrosła Belgia pod panowaniem Wilhelma w kierunku handlowym i przemysłowym nadzwyczajnie. Antwerpia, portowe miasto belgijskie, miała naonczas 2 razy większe obroty handlowe, niźli wszystkie miasta holenderskie razem wzięte, jedna ona, rzec można, wysyłała towary na rynki zbytu w koloniach. Założył Wilhelm Orański olbrzymie zakłady fabryczne pod Leodyum, gdzie firmie angielskiej Cockerill nadał znaczne obszary ziemi, a i dziś nawet dyrektor tych zakładów zamieszkuje starożytny zamek biskupa Leodyjskiego.

Produkty tkackich fabryk w Gandawie, sukno z Verviers, żelazne produkty i węgiel z Leodyum, Namur i Mons, dywany z Tournay, powozy, towary konfekcyjne, nici, wstążki, piwo, książki z Brukseli, zboże z rolniczych miejscowości etc. etc., i na wołowej skórze by nie spisał wszystkiego tego, co „socyalpatryoci" belgijscy wbrew „najoczywistszym interesom klasowym robotników belgijskich" postanowili bezwzględnie postawić na kartę i „na zawsze utracić".

„Zastanówcie się nieszczęśni, co wy robicie, toż linia ceł zdusi zupełnie przemysł nasz, stracimy rynki zbytu, zostanie zamknięty dostęp do morza Bałtyckiego". Z prawdziwem zdziwieniem wyczytaliśmy te zdania w broszurze jednego rojalisty, oddanego zupełnie Wilhelmowi Orańskiemu. Sądziliśmy bowiem, iż poglądy i argumentacye podobne są niezaprzeczalnym dorobkiem naszej sympatycznej przeciwniczki i „uczonej".

Dla zbadania istotnej zależności Belgii od Holandyi pod względem ekonomicznym, przytoczymy w końcu ciekawy układ sił w (stanach głównych) „Etats généraux" — ówczesnym parlamencie Niderlandów. Otóż, gdy wybuch zbrojny przekonał rząd o konieczności oderwania się Belgii od Holandyi, zgłoszono w parlamencie w dniu 28 i 29 września projekt o administracyjnym separatyzmie Belgii. W głosowaniu nad tym projektem, belgijscy deputowani Antwerpii, Gandawy i Leodyum wypowiedzieli się p r z e c i w, kiedy holenderscy deputowani Amsterdamu i Rotterdamu — z a. Pierwszymi powodował „interes klasowy" bogatej burżuazyi kupieckiej, która straciłaby rynki zbytu, drugimi również powodował tenże „interes klasowy", który nakazywał udzielenie Belgii zupełnej niepodległości, ze względu na ewentualne przeniesienie obrotów handlowych do Amsterdamu i Rotterdamu.

Ciekawą rzeczą będzie zacytowanie przyczyn, które wywołały rewolucyę belgijską.

Notkomb[1]) i Gerlache[2]) podają ich 9 i w tem ani jednej ekonomicznej, o ile repartycyę podatków uważać się zwykło za czynność polityczną.

Przyczyny te są następujące:

I. Wprowadzenie konstytucyi z r. 1815, jednogłośnie przyjętej przez Holendrów a niemniej jednogłośnie odrzuconej przez Belgów.

II. Niemożność ukonstytuowania wspólnego parlamentu z przedstawicieli Belgii i Holandyi.

---

[1]) N o t k o m b „Essai historique et politique sur la révolution belge".

[2]) G e r l a c h e „L' Histoire du royaume des Pays-Bas".

III. Niemożliwość egzystowania jednego centralnego rządu, odpowiedzialnego konstytucyjnie.

IV. Przewaga Holendrów na wybitnych stanowiskach w armii i służbie cywilnej.

V. Przewaga języka holenderskiego jako oficyalnego.

VI. Zcentralizowanie w Holandyi najwybitniejszych instytucyj państwowych.

VII. Reformy prawodawstwa cywilnego w duchu holenderskim.

VIII. Repartycya podatków, zgodnie z interesami Holandyi.

IX. Tendencye antykatolickie w dziedzinie prawodawstwa, administracyi i szkolnictwa.

A trzeba wiedzieć, iż parlament Niderlandów składał się z 55 posłów z Holandyi i 55 posłów z Belgii, że zasiadał on rok w Hadze i rok w Brukseli, że Wilhelm Orański założył w Belgii 3 uniwersytety i postawił na nogi szkoły średnie. Na uniwersytetach wykładali profesorowie sławni, sprowadzeni z Niemiec. Językiem wykładowym dla profesorów cudzoziemskich była łacina. Język holenderski jest identyczny prawie z językiem flamandzkim, którym dziś pół Belgii mówi, więc ucisk językowy nie dawał się tak we znaki, jak u nas. Protestantyzm holenderski jest zupełnem wolnomyślicielstwem w porównaniu z barbaryą prawosławia. Służba wojskowa odbywała się w kraju, nie jak u nas o setki mil.

Belgia stała się niepodległem państwem i dziś jest jednym z najbogatszych i najbardziej przemysłowych krajów, gdzie ruch socyalistyczny rozwija się wspaniale, stwarza całe ośrodki — kooperatywy olbrzymie — przeniknięte najzupełniej ekonomicznemi zasadami wielkich mistrzów naszych.

A „trójzaborczość“? Ostrzyły sobie zęby na Belgię różne kraje ościenne w dniach rewolucyi — Francya dała nawet projekt rozbioru Belgii. Dziś jeszcze urzędowe Niemcy przygotowują się do zagarnięcia przy byle okazyi Antwerpii.

A „Prusacy idą!“ — Było i to. Mikołaj I. korpusami z Polski i Litwy postanowił zdusić rewolucyę w Belgii.

Żołnierz polski — lud polski zrozumiał wówczas swój obowiązek rewolucyjny.

Dziś na katedrach uniwersyteckich w Belgii profesorowie głoszą, iż niepodległość kraju głównie Polakom zawdzięczać należy.

Ciż sami profesorowie głoszą, że rewolucya 1830 roku, o ile byłaby burżuazyjną, musiałaby się skończyć na marnej autonomii — ponieważ była ludową — demokratyczną — wywalczyła Niepodległość. — d. c. n. *Edw.*

Z SZWAJCARYI.

Już od przeszło trzech lat wre w Szwajcaryi tak zażarta walka między klasami posiadającemi a proletaryatem, jakiej nie było od czasów konstytucyi z 1848 r. Z jednej strony szybki rozwój kapitalizmu, kryzysy w rozmaitych gałęziach produkcyi, z drugiej drożyzna, spowodowana nową taryfą celną, podniesienie się cen mieszkań w większych miastach, wywołane do pewnego stopnia masowem przybyciem studentów i emigrantów z Polski i Rosyi, oto najważniejsze powody owych ostrych starć w latach ostatnich.

Walka ta wybuchnęła po raz pierwszy z niebywałą dotąd siłą, gdy Rada Związkowa (ministeryum) przedłożyła izbie projekt nowej taryfy celnej, wzorowanej na niemieckiej. Wszelkie usiłowania partyi robotniczej nic nie pomogły. Ustawa została przez naród przyjęta, a masa ludu pracującego w miastach nie prędko mogła zapomnieć o nowej krzywdzie.

Nim jednak minęło rozdrażnienie, już burżuazya postanowiła nałożyć na klasę robotniczą nowy ciężar w formie dziesięcio-milionowego kredytu na nowe armaty. Daremnie wskazywali socyaliści w Radzie Narodowej (w parlamencie) na bezcelowość owego wydatku, i to w chwili, gdy skutki nowej taryfy celnej zaczęły się już na dobre odczuwać, gdy masy robotnicze domagały się ubezpieczenia na starość. Mała garstka socyalistów w Radzie Narodowej (w Radzie Stanów nie było i niema ani jednego socyalisty) została przegłosowana, a lud powołany do ostatecznego rozstrzygnięcia (z powodu referendum, zainicyowanego przez socyalistów) i tym razem potwierdził projekt rządu.

Energiczna agitacya partyi socyalistycznej przeciwko nowym ciężarom militarnym, była wodą na młyn burżuazyi. Pod wodzą trzech posłów, znanych fabrykantów i milionerów Speisera (Bazyleja), Sulzer Zieglera (Zurych) i Bally'ego (Solura) rozpoczęła ona nagankę na owych międzynarodowców, nie posiadających uczucia narodowego, którzy chcą bezbronną ojczyznę wystawić na łup mocarstw granicznych. Używano przytem najwstrętniejszych środków. Nie wahano się wskazywać niedwuznacznie, korzystając z tego, że jeden z przywódców robotniczych Greulich jest naturalizowanym Niemcem, że socyaliści są agentami obcych mocarstw i t. p.

Cel zdawał się być chwilowo osiągniętym. Przy wyborach do Rady Narodowej stracili socyaliści cztery mandaty, a z pozostałych dwóch jeden zdobyto dopiero w ściślejszem głosowaniu, drugi — dzięki kompromisowi.

Ciekawem będzie przytoczyć pozory, dla których wydzierano socyalistom mandaty. Tak n. p. w Zurychu, który

wraz z dwoma okręgami wiejskimi tworzy jeden okręg wyborczy, wysyłający dziewięciu posłów, posiadali socyaliści dwa miejsca na mocy układu w kadencyi 1902—1905 r. Burżuazya nie odważyła się odmówić im wprost prawa do owych mandatów, tembardziej, że według ilości głosów powinniby oni otrzymać cztery zamiast dwóch. Chwycono się wtedy innego kruczka. Przy stawianiu kandydatur przez partyę robotniczą, jeden z jej przedstawicieli dotychczasowych, tow. Vogelsanger, został pominięty. Burżuazya wyzyskała natychmiast tę uchwałę, oświadczając, że nie może się zgodzić, aby człowiek, który był posłem przez dwie kadencye i posiada tyle zasług, miał być usunięty. Albo Vogelsanger, albo nikt. Naturalnie, że towarzysze szwajcarscy nie pozwolili mieszać się komuś obcemu do wewnętrznych spraw partyi, a tow V. poddał się karnie uchwale. Burżuazya dotrzymała swojej groźby i Zurych nie wysłał ani jednego socyalisty do ciała prawodawczego.

Po tak świetnem zwycięstwie, jak wybory w 1905 r., klasy posiadające myślały, że urwano głowę hydrze robotniczej. Bez żadnych ceremonij odrzuciły obie izby żądanie robotników, mówiących po włosku, utworzenia jednego sekretaryatu robotniczego z językiem urzędowym włoskim, chociaż chodziło tu tylko o drobnostkę — 15.000 franków rocznie. Motywowano odmowę „werdyktem ludowym z dnia 29-go października“ (dzień wyborów) r. 1905. O ubezpieczeniu na starość nie mogło być mowy.

Krótka była to jednak radość. Choć zwyciężeni chwilowo, nie ustali jednak towarzysze szwajcarscy w pracy. Ostra nauka jaką otrzymali, zwróciła ich z drogi oportunistycznych kompromisów z burżuazyą, która to taktyka dawała im parę mandatów, ale nie pogłębiała ruchu. Szczególnie socyaliści zuryscy uświadomili sobie konieczność bezwględnej walki.

Sposobność nie kazała na siebie czekać. Przed forum izb wytoczono sprawę reorganizacyi milicyi, polegającej głównie na przedłużeniu służby wojskowej i połączonych z tem wydatkach. Głosowanie ludowe dało wprawdzie większość tej reformie, ale wcale niezbyt imponującą. Mimo, że właściwie tylko socyaliści byli przeciwnikami ustawy, i przeciwko niej agitowali, 40% przeszło obywateli szwajcarskich głosowało przecząco.

Jednocześnie wybuchnął kryzys w przemyśle jubilerskim i zegarmistrzowskim i w fabrykacyi haftów i automobilów. Wywołało to naturalnie wyrzucenie na bruk wielu tysięcy robotników i strejki o ostrym przebiegu. Aby tym ostatnim zapobiedz, proponują klasy posiadające w Radach kan-

tonów Bern i Zurych prawa antystrejkowe. Podczas gdy dotychczas sądy mieszały się do strejków tylko w wypadkach, gdy strona poszkodowana (w tym wypadku pracujący) tego żądała, nowe prawo nakłada ciężkie kary za przeszkadzanie w pracy łamistrejkom, bez względu, czy poszkodowany podał skargę, czy nie. Greulich w dosadnych słowach wykazał przy obradach nad owem prawem w Radzie kantonalnej zuryskiej logikę i sprawiedliwość burżuazyi. Gdy któryś z członków rządu, rzekł on, dostanie policzek, to musi się udać do sądu, a winowajca otrzyma karę pieniężną w maksymalnej wysokości 10-ciu franków; gdy zaś to spotka łamistrejka to — prokuratorya się za nim ujmie, a robotnik działający w rozdrażnieniu otrzyma więzienie, aż do półtora roku. Prawa te spotęgowały tylko i tak już wielkie rozdrażnienie mas, a socyalizm znalazł na tem tle coraz to silniejszy grunt.

Wybory w kantonach Bazyleja i Solura, które posiadają proporcyonalne prawo wyborcze do instytucyj kantonalnych, przyniosły partyi świetne zwycięstwo, a nawet w Zurychu zdobyła partya trzy mandaty.

Walki te były jakby preludyum do walnej bitwy, którą stoczono w jesieni zeszłego roku, przy odnawianiu Rady Narodowej. W niektórych mniej przemysłowych kantonach, jak n. p. Genewa przyszło do porozumienia między socyalistami a burżuazyą, ale wszędzie, gdzie ruch robotniczy już głębokie zapuścił korzenie, wystąpili socyaliści na własną rękę. Wynik samych wyborów był wielkiem zwycięstwem robotniczem. Siedm mandatów zdobytych, z których pięć nowych. Partya socyalistyczna otrzymała około stu tysięcy głosów, przeszło 25% głosów oddanych [1]).

Dziwnem może się wydać na pierwszy rzut oka, aby w kraju tak demokratycznym mogła zachodzić tak wielka dysproporcya między ilością otrzymanych głosów (25%), a liczebnością przedstawicielstwa (4%). Winną jest w tym wypadku geometrya wyborcza. Na każde 20.000 mieszkańców przypada jeden poseł, niema więc tej niesprawiedliwości, co w Austryi lub Niemczech, gdzie okręgi o nierównej wielkości wysyłają zawsze po jednym pośle. Cała sztuczka polega na istnieniu wielomandatowych okręgów i dołączaniu do miast okolic rolniczych. I tak miasto Zurych powinno wysyłać 7 posłów. Okręg wyborczy zuryski wybiera jednak dziewięciu,

---

[1]) Pewna część tych głosów pochodzi co prawda od burżuazyi, tam gdzie zawarto kompromisy. Z drugiej strony socyaliści nie stawiali we wszystkich okręgach kandydata z braku funduszów i to w takich, gdzie rozporządają paru tysiącami głosów, jak n. p. w Lozannie.

gdyż oprócz miasta Zurychu wchodzą w skład jego dwa powiaty (zuryski i affolternski).

Przy ostatnich wyborach socyaliści otrzymali w mieście absolutną większość, ale powiat Affoltern przechylił szalę na korzyść koalicyi burżuazyjnej.

Skoro obecnie partya socyalistyczna poczuła się dość silną, zapragnęła otrzymać należyte przedstawicielstwo w ciałach prawodawczych. W tym celu wystąpiła z inicyatywą, żądającą proporcyonalnego prawa wyborczego. Towarzysze szwajcarscy nie byliby w stanie przeprzeć takiej ustawy w głosowaniu ludowem, lecz znaleźli się sprzymierzeńcy, przedewszystkiem demokraci wschodnio-szwajcarscy (odpowiadający radykalnym socyalistom francuskim). Partya ta jest dziś jeszcze dość silną w kantonach Zurych, St. Gallen, Thurgau i Szafuza. Przy dzisiejszych jednak warunkach dnie jej są już policzone. Zażarta walka proletaryatu z burżuazyą powoduje coraz silniejszą koncentracyę tej ostatniej, a ośrodkiem tego skupienia jest naturalnie partya rządząca państwem, czyli t. zw. wolnomyślni. Wodzowie demokracyi widzą w proporcyonalnem prawie wyborczem jedyny środek przeciwko wsiąknięciu w partyę wolnomyślną i popierają dlatego wysiłki socyalistów. Lecz i innych sprzymierzeńców (nawet bardzo nienaturalnych) nie brak. Oprócz rozmaitych małych partyjek, powstałych na czysto lokalnym gruncie w rozmaitych kantonach, znaczna część konserwatystów katolickich oświadcza się za inicyatywą, szczególniej tam gdzie się znajduje w mniejszości [1]). Nie jest też wykluczonem, że część wolnomyślnych, to znaczy ci, dla których interesy kantonalne większą grają rolę niż związkowe, nie będzie zwalczała nowej ustawy wyborczej [2]), choć partya jako taka pieni się z wściekłości na samą myśl, że niedługo może trzeba się będzie podzielić władzą z innymi.

Przyjrzyjmy się teraz argumentom przeciwników proporcyonalności, których główną wyrazicielką jest „Neue Zürcher Zeitung“. Pismo to nie ma odwagi wystąpić zasadniczo przeciw projektowi socyalistów, uważa go tylko za będący nie na czasie, dopóki prądy federalistyczne są tak silne, jak obecnie. Konstytucya szwajcarska, rachując się z tymi prądami, głosi, że każdy okręg wyborczy musi leżeć w obrębie jednego i tego samego kantonu. Istnieje kilka kantonów (przeważnie o większości katolicko-konserwatywnej), które ze

[1]) W Bazylei, gdzie katolicy mają za sobą 15⁰/₀ wyborców, w Genewie (30⁰/₀), Zurychu.

[2]) Tak n. p. wolnomyślni w Genewie głosowali ze względów polityki kantonalnej przeciwko reformie policyi, wbrew reszcie swej partyi w całej Szwajcaryi.

względu na ilość mieszkańców wybierają jednego lub dwóch posłów, nie może być więc w nich mowy o proporcyonalności. „Neue Zürcher Zeitung“ woła więc: „albo znieście konstytucyę i połączcie małe kantony w jeden okręg wyborczy, albo niech będzie po staremu“. „Proporcyonalne prawo wyborcze nie może wychodzić tylko na korzyść katolickich konserwatystów“. Wolnomyślni wiedzą dobrze, że konstytucyi w tym punkcie zmienić się nie da[1]) i chcą całą sprawę ubić w ten prosty sposób.

W rzeczywistości niema tu jednak mowy o forytowaniu katolików. Cztery kantony wewnętrzne wybierają po jednym pośle, a jeden — dwóch. W tym ostatnim wolnomyślni rządzą już oddawna (jest to protestancki kanton, Glarus), a w kantonie Zug też uzyskali ów jedyny mandat (dzięki kompromisowi), czyli, że z 6-ciu mandatów owych kantonów posiadają trzy. Gdyby zaprowadzono proporcyę, nie zmieniając okręgów, to w kantonie Glarus zachowaliby obecny stan posiadania, a niema racyi powątpiewać, że i w kantonie Zug nie byłoby inaczej. Jeżeli jednak z owych pięciu kantonów zrobionoby jeden okręg wyborczy, to katolicy konserwatyści, jako większość, zdobyliby prawdopodobnie 4 krzesła, a w każdym razie minimalnie trzy. Z tego widać, że twierdzenie „Neue Zürcher Zeitung“, jakoby projekt socyalistów forytował jedną partyę, jest najzupełniej wyssanem z palca.

W tym wypadku nie chodzi jednak o prawdę, ale poprostu o jakiś środek agitacyjny. Walka już wre na dobre. Zwolennicy reformy nie tracą nadziei. Wybrali komitet złożony z 270-ciu osób, należących do rozmaitych partyj, który ma się zająć zbieraniem podpisów i zwołali już kilka zgromadzeń.

Stoimy więc w obliczu walki, która, o ile zakończy się zwycięsko, wpłynie głęboko na dalszy rozwój Szwajcaryi.

W. Kielecki.

III. Zjazd P. P. S. D. na Śląsku i Morawach.

Słusznie ktoś nazwał Śląsk austryacki Belgią polską. Jak w Belgii mamy tam wysoko rozwinięty kapitalizm, ruch robotniczy rosnący i wszerz i w głąb, tworzący mnóstwo instytucyj pomocniczych, obejmujący całokształt życia robotni-

[1]) Lud szwajcarski uważałby coś podobnego za pogwałcenie samodzielności kantonów i nie przyjąłby nigdy podobnej uchwały.

czego; jak w Belgii stosunki polityczne są wolnościowe, w takim przynajmniej stopniu, jaki jest dopuszczalny w państwie austryackiem. Inne wielkie skupienia polskiego proletaryatu przemysłowego — Śląsk pruski, Zagłębie, Łódź z okolicą itp. — cierpią od najbrutalniejszego ucisku w całej Europie, Galicya zaś, choć leży w tem samem, co i Śląsk państwie, nie posiada rozwiniętego przemysłu.

Stosunki śląskie „komplikuje“ (mówiąc po lewicowemu) ten fakt, że inteligencya jest tam w ogromnej większości zniemczona lub czeska, ale robotnik śląski doskonałe sobie z tą „komplikacyą“ daje radę. Jak zobaczymy, partya walczy tam z równą energią o wyzwolenie narodowe, jak o potrzeby ekonomiczne i polityczne ludu. Główny temat, o którym mówiono na zjeździe, była walka o szkołę polską na Śląsku, której nie chcą ludności polskiej dać niemieckie i czeskie klasy uprzywilejowane, oraz odparcie zamachów na polskość organizacyi, czynionych przez czeską socyalną demokracyę.

Zjazd trwał jeden dzień — od 10-ej do 7-ej godziny, z przerwą 1 godzinną na obiad. Przez ten czas przedyskutowano sprawozdanie zarządu oraz cały szereg punktów porządku dziennego i to pomimo, iż w sali było przeszło 100 osób. I co właśnie imponowało przytem, to sposób dyskutowania towarzyszy śląskich. Nie wszystkie przemówienia stały oczywiście na jednakowej wysokości, ale o żadnem nie można było powiedzieć, że jest zbyteczne. Tego ciągłego powtarzania jednej myśli, gadulstwa, popisywania się, które, niestety, często charakteryzuje przemówienia naszych wiecowników — nie było tam wcale. Znać było, że każdy z uczestników zna wartość czasu, wie, iż organizacya nie jest w stanie poświęcić więcej od 1 dnia na zjazd i odpowiednio do tego się zachowuje.

S p r a w o z d a n i e Komitetu obwodowego zaczęło się od wyliczenia ważniejszych czynności partyi za czas od 1-go listopada 1907 do końca grudnia 1908. Zaraz na początku partya musiała zająć się w y b o r a m i w okręgu f r y s z t a c k i m, gdzie tow. Tadeusz Reger, długoletni agitator na Śląsku, ustąpił miejsca poselskiego, by umożebnić tow. Daszyńskiemu dostanie się do parlamentu. Pomimo zaciętej agitacyi klerykałów, tow. Daszyński został wybrany olbrzymią większością głosów. Wkrótce potem rozpoczęła się walka o zmianę o r d y n a c y i w y b o r c z e j d o s e j m u, gdzie dotąd polska ludność robotnicza wcale nie jest reprezentowana, podczas gdy w parlamencie ma 2 przedstawicieli. W całym kraju odbyły się zgromadzenia, a dwa razy — 26 kwietnia i 12 września (przed samem otwarciem sejmu) urządzono wszędzie kolosalne demonstracye — w jednej Karwinie pochód liczył

30.000 ludzi. Trzecią walną kampanią była walka o szkołę polską, która skierowaną była zarówno przeciwko niemieckiemu sejmowi, jak i czeskim radom miejskim (wybranym, dzięki nikczemnej ordynacyi, w miejscowościach polskich). Tym razem pokazało się, że jedyna partya, która poruszyła lud dla tej sprawy, byli to socyaliści; stronnictwa mieszczańskie ograniczały się do artykulików w pismach i robienia sobie reklamy — w prasie warszawskiej. Akcyę rozpoczęto od konferencyi partyjnej, poświęconej wyłącznie tej sprawie, poczem urządzono mnóstwo zebrań, aż wreszcie na samych kresach — w Morawskiej Ostrawie, odbyła się demonstracya uliczna, w której wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. W chwili obecnej proletaryat polski na Śląsku gotuje się do strejku szkolnego w razie dalszego odmawiania mu praw.

Działalność partyi ogarnia obecnie coraz szersze pola. W okresie sprawozdawczym przystąpiono do organizowania wszędzie stowarzyszeń kształcących, noszących nazwę „Siła“; założono kilka szkół dla agitatorów, przez które przeszła już znaczna część towarzyszy; zbudowano 7 nowych domów ludowych, z których każdy stanowi centr, grupujący masy robotnicze; zdobyto kilka nowych kas chorych, wyrywając je z rąk klerykałów, lub ludzi, wprost nadużywających grosza publicznego; wreszcie — przeprowadzono wielu nowych radców gminnych, co też jest rzeczą, nie istniejącą zupełnie w innych prowincyach Polski.

Ilość członków partyi płacących wynosiła 1 listopada 1907 — 1.000 towarzyszy i 500 towarzyszek; w końcu okresu sprawozdawczego podniosła się do 3.000 mężczyzn i 1.000 kobiet. Komitetów lokalnych partya liczy obecnie 61 męskich i 31 kobiecych. Dochody partyi wyniosły 4.000 koron, oprócz 17.000 kor. dochodu organu partyjnego. Prasa rozszerza się stale: „Robotnik Śląski“ drukuje się już w 4.000 egzemplarzy; oprócz tego wszystkie pisma zawodowe mają na Śląsku tysiące odbiorców, wreszcie, przy „Rob. Śl.“ wychodzą już 3 dodatki: „Głos Kobiet“, „Po pracy“ i „Nowiny Ostrawskie“.

Na zjazd zaproszona została organizacya czeska. Niestety nie przysłała ona delegata, a zjawił się tylko przedstawiciel Unii górniczej, tow. Brda. Musiał on wysłuchać licznych zarzutów przeciwko zachowaniu się jego towarzyszy; przypominano im, że w niektórych miejscowościach bywało nawet tak, że socyaliści czescy głosowali przeciwko kandydatowi socyalistycznemu, aby „policzyć głosy czeskie“; w innem miejscu przez naszych towarzyszy została zaproponowana wspólna, polsko czeska lista kandydatów socyalistycznych; towarzysze czescy nie zgodzili się na to, a wyni-

kiem były dwie, zwalczające się kandydatury socyalistyczne, z których w dodatku zwyciężyła... polska!

Partya socyalistyczna czeska trzyma się we wschodniej części Śląska właściwie tylko tem, że w jej ręku są zarządy związków zawodowych, przedewszystkiem zaś Unii górniczej. Polacy nie chcieliby dojść do takiej ostateczności, by dzielić związki zawodowe według narodowości. Jeżeli jednak upór Czechów trwać będzie i jeżeli stowarzyszenia polskie będą miały narzucanych sekretarzy, kolporterów itp. czeskich, to będą one zmuszone uciec się do tego radykalnego środka. Przedtem jednak towarzysze śląscy chcą wyprobować wszelkich środków polubownych i w tym celu zjazd postanowił wytoczyć sprawę przed konferencyę międzypartyjną, złożoną z przedstawicieli różnych partyj socyalistycznych w Austryi, która może wpłynie na Czechów. Z niemieckimi socyalistami na Śląsku sporu niema.

Zdumiewająca była jednomyślność delegatów, którzy zabierali głos w tej sprawie. Przemawiali oni z wielkim spokojem, miarkując swe wyrażenia, ale znać było, że sprawa głęboko leży im na sercu. Jedni wskazywali, że narzucanie organizacyom czeskich urzędników wpływa na upadek liczby członków (w liście z Gruszowa mówią wprost, że „jeżeli się tem nie zajmiecie, wszystko się u nas rozsypie“), drudzy wyliczali z drobiazgową dokładnością, ilu w danej gminie jest Polaków, ilu Czechów i jak nieodpowiednią do tego jest ilość szkół ludowych. Jeden tylko dysonans zauważyliśmy: był to głos młodziutkiego delegata jednej z najsłabszych organizacyi (liczącej tylko 42 towarzyszy), który utrzymywał, że walka o szkołę polską prowadzona jest szowinistycznie! I słuchając tego wszystkiego myśleliśmy sobie, jak szczęśliwy jest ten kraj, że nie posiada anarchistyczno warcholskiej bandy naszych esdeków i jak ci ostatni potrafiliby szybko rozbić ten wspaniale rozwijający się ruch klasowy, gdyby wnieśli doń swe krzykactwo, ignorancyę i brak zrozumienia potrzeb proletaryatu!

Tow. Brda, który uważnie przysłuchiwał się rozprawom, przyznał w końcu, że żałuje taktyki czeskiej S. D., która tworzy rozdźwięk między bratniemi organizacyami.

W sprawie szkolnictwa oraz reformy wyborczej postanowiono prowadzić akcyę dalej, nie cofając się przed najenergiczniejszymi krokami. Uchwalono potem zwoływać co pewien czas konferencye radców gminnych — socyalistów, dla ujednostajnienia akcyi w radach gminnych. Polecono gorąco uwadze członków kooperatywy, które właśnie na Śląsku rozwijają się wspaniale i mają charakter zupełnie socyalistyczny. Wreszcie ponowiono uchwałę, zakazującą należenia do „Ma-

cierzy szkolnej“ i „Towarzystwa szkoły ludowej“. Wydaje się to dziwnem wobec gorącego zainteresowania partyi sprawą szkolnictwa polskiego, którego popieranie stanowi zadanie obu wspomnianych towarzystw. Tymczasem sprawa jest bardzo prosta. Towarzysze śląscy sami gorliwie zbierają składki na szkoły polskie i wręczają je obu tym instytucyom, ale wiedzą jednocześnie, że na ich czele stoją ich przeciwnicy — klerykali i narodowi demokraci, usiłujący wyzyskiwać stowarzyszenia dla celów politycznych. Dlatego też, nie zakazując bynajmniej popierania tej działalności, partya nie życzy sobie jednak, by jej członkowie służyli obcej polityce. Wyjściem byłoby wstąpienie masowe i opanowanie obu instytucyj, ale i tego partya nie życzy sobie, gdyż wtedy garstka niesocyalistycznej ludności polskiej, zamieszkującej Śląsk, wystąpiłaby natychmiast ze stowarzyszeń i byłaby dla sprawy narodowej zupełnie straconą.

Ilość delegatów na zjazd wynosiła 69, gości było 40, między którymi oprócz obu posłów śląskich Kunickiego i Daszyńskiego, był poseł Diamand, Dr. Bobrowski, delegat Egzekutywy P. P. S. D., oraz tow. Z., delegat P. P. S. F. R. Mowa tego ostatniego przyjęta została hucznymi oklaskami.

A. W.

Z Amurskiej drogi kołowej.

(Dokończenie).

Pocieszał nas zresztą, że gdyby i były lekarstwa, „to tylko z koloru, bo z wartości błoto“. No — przygniecionego ogromnym pniem Dzena smarował jodem, jako że było wypadkowo trochę jodu. Jedyna rzecz, co mógł zrobić, to uwolnić od roboty, ale i to jego prawo było ograniczone przez p. Knochta. Chorzy mogą być uwolnieni całkowicie, na $^1/_2$ lekcyi i na „domowe roboty“, to znaczy: nosić drzewo do kuchni dozorców i żołnierzy, sprzątać w składzie; gdy zbudowano baraki, myć dozorcom podłogi itp. Zimą takie roboty „domowe“ były nieraz cięższe od zwykłych: toż trzeba było pracować dla dozorców i pod ich bezpośrednimi rozkazami, w ten sposób ulga wyłaziła bokiem. Ma się rozumieć, że chorzy, jako ludzie nie pracujący, dostają mniej jadła [1]).

[1]) Całkowita porcya letnia: funt mięsa, 4 funty chleba, $^1/_2$ funta krup na kaszę, $^1/_2$ funta ziemniaków, grochu lub kapusty do zupy. Zimą, mięsa $^3/_4$ funta, chleba $3^1/_2$. Chleba zimą nigdy nie starczy. Całej porcyi nigdy nie dają — urywają. Porcya chorych latem i zimą: 13 łutów mięsa, $^1/_2$ funta jarzyn, 3 funty chleba.

O 45 wiorst od zimowego i letniego postoju z r. 1908 jest „szpital“, do którego odsyłają całkiem chorych (w tamtą stronę na wołach, nazad na piechotę). Jest to nędzny barak, w ziemi, z podłogą i sufitem z desek; 15 łóżek z brudnymi siennikami, na których prześcieradła zmieniają raz na dwa miesiące, czasem rzadziej. Zimą chłód; kiedy wiatr — przeciąg, w deszcz przecieka i kapie, jak się patrzy. Przez szpary sufitu — zdarzało się i to! — padają, strasząc chorych, jadowite żmije, gnieżdżące się w ziemi, którą przysypany jest barak. Lekarstw też często niema [1]) i całe leczenie wtedy polega na odpoczynku, spokoju i lepszem jadle; prócz tego od felczera p. Czuprowa można dostać książek, o które tak trudno w komendzie. Szpital często przepełniony, i wtedy mniej chorych; żeby opróżnić miejsce dla innych odsyłają do obozu, ma się rozumieć — na piechotę.

W takich warunkach żyją więźniowie, otrzymując za dzień roboczy latem 8, zimą 6 i 4 kop.

Naczelnik komendy, p. Knocht [2]), mieszka o 45 wiorst i rzadko daje się widzieć komendzie: raz na miesiąc, na dwa. W ten sposób rzeczywistym naczelnikiem jest starszy dozorca Gwozd'. Pełnienie służby u tego pana wyraża się w biciu „po mordzie“ [3]) (nie mówiąc o więźniach) dozorców, grze w karty, pijaństwie i okradaniu więźni. Sam on mówi o sobie: „ja tut car' i Boh“ — i mówi to nie krępując się; n. p. jednego razu zatrzymuje tow. S.: „Za coś tu trafił? krzyczałeś precz z caratem? a ja będę krzyczał i nikt mi za to nic nie zrobi!“ i przy śmiechu swego towarzystwa (technika itd.) zaryczał: „Precz z caratem!“ Rzecz oczywista, że dla p. Gwozdia prawo nie istnieje. O stosunku jego do więźni świadczy następująca odpowiedź. Proszą go, by dał nowe taczki, bo te, których używają więźniowie, popsute: „cóż to będzie za katorga, jeśli będziecie pracować na niepołamanych taczkach!“

Na zakończenie parę faktów, wziętych na chybił trafił.

W październiku (?) 1907 r., w czasie święta mahometańskiego — Bajramu, z pozwolenia starszego, 2 Tatarów z „wolnego oddziału“ (Wachitow, nazwiska drugiego nie pamiętam) poszło po sprawunki świąteczne do sąsiedniej wsi (o $1\frac{1}{2}$ wiorsty). Kupili, co trzeba, i wracają łódką do obozu. Na brzegu spotyka ich trzech żołnierzy (Siedinin (?) [4]), Mia-

---

[1]) W kwietniu 1908 r. felczer zażądał od zarządu drogi lekarstw; w sierpniu ich jeszcze nie było.

[2]) Tym panem mam nadzieję zająć się specyalnie, jak na to zasługuje.

[3]) Rzadko się to zdarza, ale jeśli bije, to dokumentnie.

[4]) Nie jestem pewien nazwiska: Siedinin czy Sieginin.

snikow i ?). „Wódka jest?“ — pytają żołnierze. Mieli butelkę — dali. „A zakąska?“ — oddali kupione dla siebie pierogi. Żołnierze wypili, przekąsili. „Dawajcie jeszcze wódki!“ — niema. „No to bułkę białego chleba każdemu z nas“. Tłómaczą się żołnierzom, że wszystko, co zostało, nie ich, kupione za cudze pieniądze... Rozjątrzeni odmową żołnierze rzucili się na nich. Jeden zdążył uciec, Wachitowa złapali i poczęli bić. Bili go tak, że w dwóch miejscach złamali mu rękę. Gdy już mieli dość tej zabawy, wrzucili go do wody, zabrali wszystkie sprawunki (za 8 rs., kwota to ogromna, jak na drogę kołową) i poszli sobie. Posłyszał krzyki Wachitowa o pomoc „dziesiętnik“ Kawierzniew, który wypadkowo przechodził tamtędy, wydobył go z wody i prawie przyniósł do obozu. Tam go, mokrego, skostniałego z zimna, zbili jeszcze dozorcy, że późno wrócił... A później — później leczyli go w obozie, nie chcąc wysłać do szpitala, boby go tam mógł zobaczyć naczelnik; leżał więc w namiocie...

Inne fakty nie tak jaskrawe.

Przy wydawaniu instrumentów dozorca Iwan Wasiljewicz („Guran“) rozciął głowę Kułaginowi łopatą za to, że ten marudził. Ten sam Porosinkowi roztrzaskał kolbą rewolweru palec, gdy ten ręką zasłaniał głowę od uderzenia. Dalej, 8 razy uderzył rewolwerem w plecy chorego Kudelę, za to, iż ten nie chciał iść na robotę, będąc od niej zwolnionym przez felczera. Za odmowę iść w niedzielę na robotę dozorca Jewtuszenko zaczął tow. Arsza bić rewolwerem po głowie, skutek: kilka ran na głowie. Żołnierz Krawczenko bez powodu Abdyszewowi złamał kolbą 3 żebra [1]). Połączonemi siłami żołnierze odbili płuca Kostrowskiemu. Na „domowej“ robocie Krawcowi żołnierz rozbił głowę za to, że ten nie mógł nieść wielkiego kawału drzewa i wziął mały, wedle sił. I tak — bez końca [2]).

Oczywista, że w takich warunkach życie staje się niemożliwem do zniesienia, o ile kto nie trafi do „wolnego oddziału“ lub nie zasługuje się szpiclostwem itp. Jedni rozmyślnie kaleczą siebie, rąbią sobie palce, żeby ich odesłali do więzienia, jako niezdolnych do pracy, inni próbują szczęścia w ucieczce. Uciekają nawet tacy, którym zostaje parę zaledwie miesięcy. Ale być złapanym — to, mówiąc słowami konwoju: „kop sobie mogiłę zawczasu“. Czasem zaś trzeba

---

[1]) Naczelnik konwoju na całą drogę kołową na śledztwie, które prowadził, wyraził się w ten sposób: „Można było nie bić, ale w każdym razie godzien pochwały za pilność (?)“.

[2]) Już dziś o doz.: Niegriejewie, Jewtuszence, Michajłowie, Borowikowie......., o żołnierzach: Krawczence, Tuzikowie, Paszy, Siedininie powtarzać zaczynają legendy — tak bili.

kopać mogiłę i dla towarzyszy niedoli: jeżeli więzień ucieknie z roboty, rozwścieczeni żołnierze i dozorcy mszczą się na pozostałych z jego dziesiątka i katują ich tak prawie, jakby to oni uciekali. Czasem bywa gorzej — przytoczę najświeższy wypadek. W końcu sierpnia 1908 r. żołnierz Zykow, będąc na robocie z 5 cieślami, zasnął. Dwóch skorzystało z tego i uciekło. Budzi się: dwóch brakuje. Każe trzem pozostałym stanąć w szeregu na kolanach i prosić przebaczenia, i do klęczących daje strzał: jeden zabity na miejscu, jeden umarł w szpitalu, trzeci śmiertelnie ranny. Chciał dobić rannych, ale mu przeszkodzili.

A to? Żołnierz Sotnikow prowadzi Warnajewa ze szpitala do obozu. Na 15-tej wiorście, podług słów Sotnikowa, Warnajew zaczął uciekać, a on go zabił. Wybornie! ale... Zranił go trzy razy tak, że ten upadł i nie mógł uciekać dalej [1]) (jeżeli uciekał naprawdę), leżącemu wsadził z odległości paru kroków kulę w głowę i jeszcze go dźgnął potem bagnetem; a wreszcie — raportuje, że „zabił Masałkowa“, któremu żołnierze dawno się odgrażali, iż go zabiją za udział w ucieczce, podczas której żołnierzowi odebrano karabin. Świadków nie było, ale wszystko przemawia za tem, że tu zaszła omyłka: Sotnikow nie znał Masałkowa, widział go tylko dwa razy i oba razy razem z Warnajewem; wiedział, że jeden z nich jest to Masałkow, omylić się nie było tak trudno!...

. . . .

W takiem piekle żyli ludzie na drodze kołowej w roku 1907. W 1908 r. w Paszkowskiej komendzie coś-nie-coś się polepszyło, co najważniejsza, żołnierze nie wszyscy biją, ale naogół — piekło jak było piekłem, tak i dziś zostało: że nie wszyscy biją, to jeszcze tak mało! W Raczychińskiej komendzie dziś może nawet gorzej, niż w 1907 r... Można tylko stwierdzić, że już są tacy żołnierze, co nie biją więźni i że nikt ich za to nie rusza: w 1907 r. żołnierze strasznie bili jednego z pomiędzy siebie za to, że nie chciał bić więźni.

J. Dr.

Sprawa Aziewa.

Powiedzieliśmy w poprzednim numerze, że wstrzymamy się z omówieniem tej, może najdramatyczniejszej sprawy, jaką przeżywała rewolucya rosyjska w ostatnich czasach, do chwili ukazania się oficyalnego sprawozdania partyi Socyali-

[1]) Kule przeszyły rękę i obie nogi.

stów Rewolucyonistów. Uważaliśmy to za nasz obowiązek, wynikający chociażby tylko z prostego poczucia przyzwoitości. W ciężkim kryzysie, przeżywanym przez partyę, z którą łączą nas gorące uczucia sympatyi, nie wolno nam było opierać swych wniosków na plotkach, których sprawdzić nie byliśmy w stanie i które w dodatku wyglądały bardzo nieprawdopodobnie.

Obecnie sprawozdanie to ukazało się już. Treść jego pozwala do pewnego stopnia zrozumieć charakter działalności Aziewa. Mówimy „do pewnego stopnia“, gdyż całkowita prawda znaną będzie chyba tylko po zdobyciu Bastylij rosyjskich i opublikowaniu dokumentów, które tam są ukryte. Aziew należał widocznie do tej kategoryi prowokatorów, których Bakaj nazywa w swych pamiętnikach „prowokatorami oszustami“. Są to ludzie, wprowadzający w błąd nietylko swych towarzyszy z partyi, ale i Ochranę, nie zdradzający przed nią wszystkiego, co wiedzą, a na tyle cenni, że Ochrana zmuszona jest trzymać się ich i opłacać ich sowicie, zadawalniając się tem, co oni zechcą jej powiedzieć. Tylko tacy prowokatorzy mają szanse dłuższego prowadzenia swego niecnego rzemiosła, Ochrana jest bowiem na tyle głupia i chciwa natychmiastowych sukcesów, że nie omieszkałaby wyzyskać ich informacyj, zaaresztować wskazane jej osobistości lub instytucye, i tem otworzyć oczy na istnienie w partyi prowokatora.

Szczegółów zarówno sprawozdania C. K. partyi S. R., jak i innych rewelacyj powtarzać nie będziemy, gdyż prasa legalna podała je aż nadto drobiazgowo. Ale warto zwrócić uwagę na pewne charakterystyczne momenty.

Powaga Aziewa w partyi, przywiązanie doń Gerszuniego, który podobno jeszcze na łożu śmierci za niego ręczył, opierały się przedewszystkiem na znacznej ilości zamachów, dokonanych przez Aziewa z powodzeniem. Otóż ze sprawozdania C. K. widać, że tylko w pierwszym okresie swej działalności A. wykonywał czyny, zasługujące prawdziwie na uwagę. W lecie r. 1904 kieruje on zamachami na Plewego, potem wyjeżdża i z z a g r a n i c y urządza zamach na W. księcia Sergiusza, również udany. Od tego czasu następuje szereg niepowodzeń — Trepow, Kleigels, Durnowo, Stołypin, car. Udają się tylko przedsięwzięcia skierowane przeciwko osobistościom względnie drugorzędnym — Dubasow (za szóstym razem!), Launitz, Pawłow.

Nie można zatem powiedzieć, by A. na próżno pobierał pensyę od Ochrany. Pozostają jednak w każdym razie dwa wspaniałe, imponujące i mające ogromne znaczenie historyczne, czyny — zgładzenie Plewego oraz Sergiusza. Ale i to do

pewnego stopnia da się wytłómaczyć. Plewe był osobistym wrogiem Raczkowskiego, protektora Aziewa; jego usunięcie stanowiło dla R. prawdopodobnie jedyną drogę dostania się napowrót do władzy, co zaś do Sergiusza, to A. kierował zamachem nań z Paryża, gdzie chrana nie miała takiej nad nim władzy, jak w kraju. Możliwe zatem, że ukrył on przed nią ten fakt, wiedząc jaki wpływ w partyi zapewni mu powodzenie. Gdy zaś czyn został dokonany, wtedy policya miała do wyboru albo zgodzenie się z nim, albo wyrzeczenie się Aziewa i... wybrała oczywiście pierwsze.

Czy jednak policya wiedziała o gotującym się zamachu na Sergiusza, czy nie, to w każdym razie nie ulega wątpliwości, że o wielu zamachach była ona poinformowana. I wobec tego należy przyznać, że jeżeli kiedy, to dziś działalność terorystyczna w Rosyi ma kolosalne znaczenie. Na rząd silny i jednolity zamachy rzadko kiedy mogą wpływ wywrzeć, ale towarzystwo takie, jakie stoi dziś na czele państwa rosyjskiego, złożone przynajmniej w części ze zwykłych zbrodniarzy, nie wahających się używać nawet między sobą skrytobójstwa — musi silnie odczuwać akcyę, zagrażającą jego drogocennemu istnieniu. Historya pokazuje nam, iż zamachy rzadko kiedy wpływ wywierały w czasach zwykłych, pomimo największych cierpień ludu, wywołanych przez reakcyę rządową. Ale gdy wśród samych członków rządu zaczną się starcia, intrygi, szczególniej zaś, gdy powstaje tam ostra walka o władzę, wtedy każdy atak rewolucyonistów natrafia na grunt podatny. Oczywiście, że jakikolwiek kontakt między terorystami a członkami rządu musiałby fatalnie odbić się na akcyi rewolucyjnej, to jest jednak rzeczą tak jasną, że nie potrzeba się nad tem rozwodzić.

Jedna rzecz nie jest dotąd oficyalnie stwierdzona, zdaje się być jednak bardzo prawdopodobną — to udział w zamachu Aziewa na rzekomego Durnowo, w rzeczywistości zaś na jakiegoś rentyera w Szwajcaryi. Zamach ten tak był głupi, że odrazu wzbudzał podejrzenie, że kryje się za nim ręka prowokatorów. Tu przypominamy, że podobne rzeczy nieraz już się odbywały. W r. 1890 niejaki Haeckelman — Landeisen w Paryżu zorganizował dwa laboratorya bomb, poczem doniósł o nich policyi i skrył się. W 1894 zaś Jahołkowski (zwany też baronem Ungern Sternberg) namówił w Belgii paru młodzieńców do urządzenia zamachu dynamitowego, którego wynikiem były również długie lata więzienia dla niewinnych ofiar. Prowokacyi w tym wypadku nietylko idzie o skompromitowanie jaknajwiększej ilości jednostek, ale i przedewszystkiem o podburzenie zagranicznej opinii publicznej przeciwko emigracyi z państwa rosyjskiego. Gdyby policyi

rosyjskiej udało się celu tego dopiąć, to odjęłaby ona partyom rewolucyjnym główną podstawę ich działania.

Są to rzeczy, na które zawsze warto zwracać uwagę. Iluż to bowiem spotkać można towarzyszy, którym się wydaje, że wzywanie do czynów gwałtownych zagranicą jest czemś bardzo rewolucyjnem i którzy w najlepszej wierze dają się wziąć na lep frazesów pierwszego lepszego narwańca lub szpicla. Przecież i w tych wypadkach, które wspomieliśmy, nawet po dokonaniu przez prowokacyę czynu, wielu towarzyszy broniło jego sprawców długo, póki ci sami się nie zdemaskowali. Jednemu z naszych towarzyszy, który zdemaskował Jahołkowskiego, chciano w polsko rosyjskiej kolonii belgijskiej wytoczyć sąd o oszustwo, zaś Landeisen znajdywał gorących obrońców wśród towarzyszy rosyjskich aż do chwili, gdy uciekł i napisał z zagranicy list, w którym kpił ze swych adoratorów.

Aziew obrońców nie znalazł. Owszem, zdawało się przez pewien czas, że raczej zaszkodzi ruchowi zbytnia gorliwość niektórych soc. rew. w wykazywaniu jego winy. Jeżeli kiedy, to po takiem zdarzeniu partya potrzebowała zimnej krwi, spokoju i skupienia. Tymczasem tuż po ogłoszeniu faktu zdrady zaczęły się w partyi Soc. Rew. gwałtowne spory na temat, kto jest winowajcą nie wykrycia prowokacyi już dawniej, które oskarżenia są słuszne i t. p. Zdawało się, że zdrajca nawet po zdemaskowaniu swym zatrutym tchem wciąż zarażać będzie i osłabiać partyę. Na szczęście wkrótce spory te ucichły i obecnie partya zajęta jest jednem — zapobieganiem możliwym aresztom osób, znanych prowokatorowi i wykryciem, czy nie ma on gdzie ukrytych sojuszników. Robota to ciężka i długa, ale mamy nadzieję, że wyniki jej będą pomyślne i że Soc. Rew. zajmą znowu należne im stanowisko w walce z naszym wspólnym wrogiem.

* * *

Sprawa Aziewa, jak łatwo było przewidzieć, narobiła niesłychanego hałasu. Ze wszystkich stron posypały się rewelacye, chciwie podchwytywane przez reporterów, którzy dawno takiego żeru nie mieli. Samego Aziewa, który jak wiadomo zdołał się ukryć, spotykano na całej kuli ziemskiej — w Japonii i Ameryce południowej, we Włoszech, Belgii, wreszcie nawet w Rosyi, gdzie go miała rzekomo rosyjska policya przyłapać. Zaczęto też przypisywać mu wszystkie zbrodnie, dokonane w ciągu ostatnich lat. Przez niego miało być zorganizowane, a później zdradzone powstanie w Czycie, on kierował zamachami „prawdziwie rosyjskich ludzi“ na Jołłosa i Herzensteina, on przez swych agentów kazał zamordować

hr. Potockiego; nie wiele brakowało, by trzęsienie ziemi w Mesynie jemu zostało przypisane. Rząd rosyjski z początku milczał, później zaczął zaprzeczać przez oddane sobie agencye telegraficzne, wreszcie widząc, że to nie pomoże i że sprawa przybiera dlań charakter największej, od czasów Cuszymy, kompromitacyi w tym wieku, zaczął działać na seryo. Użyto starego środka, który nakazuje ściganemu złodziejowi wołać: łapajcie złodzieja! — i oto pojawiły się w czarnosecinnem „Nowoje Wremia“ sążniste artykuły o przeszłości Bakaja, o jego zdradach i rzekomych czy prawdziwych przestępstwach. W ten sposób miano nadzieję podzielić uwagę publiczności, a zarazem podać w wątpliwość wiarogodność głównego źródła informacyj przeciwko Aziewowi. Wiadomo bowiem, że tow. Burcew od dłuższego czasu na podstawie słów Bakaja był przeświadczony o zdradzie Aziewa i że on to dostarczył głównych przeciwko prowokatorowi dowodów.

Nie można powiedzieć, żeby się ten manewr bardzo udał. Otchłań zbrodni, intryg, zgnilizny, panujących wśród biurokracyi rosyjskiej, która rozwarła się nagle przed zdumionemi oczyma Europy, tak była potworna, że wszelkie nowe fakty, nawet ze złośliwą tendencyą wymyślone, zwiększały jeszcze bardziej przeświadczenie, że państwa rosyjskiego z żadnym rządem europejskim porównać nie można i że jest ono terenem przestępstw wyrafinowanych kryminalistów.

Co się tyczy prasy socyalistycznej, to można powiedzieć, że naogół potrafiła ona zrozumieć znaczenie tej sprawy, obnażającej rząd rosyjski z resztek powagi, jaką on mógł jeszcze posiadać, choćby tylko u najreakcyjniejszych elementów. Przytem jednak można było zauważyć bardzo charakterystyczne zjawisko. Niemieckie pisma socyalistyczne nieraz z naiwną i zupełnie nieodpowiednią łatwowiernością powtarzały tendencyjne brednie gadzinowych organów rosyjskich. Francuskie pisma zupełnie inaczej się zachowywały. Francuzi wogóle bardzo mało oryentują się w sprawach zagranicznych; możliwość popełnienia omyłek była tu zatem bardzo wielka; ale w ruchu francuskim istnieje to głębokie uczucie rewolucyjne, którego historya nie mogła wyrobić w towarzyszach niemieckich. Dlatego taka np. „Humanité“, redagowana przez umiarkowanego, okrzyczanego za rewizyonistę Jaurès'a, nietylko w swem przedstawieniu rzeczy dbała przedewszystkiem o wykazanie winy rządu rosyjskiego, ale i stosunek jej do partyi S. R. był wysoce taktowny i uczciwy. Nie podzielając ani jednego z ich zasadniczych poglądów, Jaurès rozumiał jednak, że chwila dzisiejsza najmniej nadaje się do napadania na nich. Dlatego też nawet gdy uważał on, że po-

winien im wskazać zachodzącą obecnie, jego zdaniem, potrzebę zmiany taktyki, to czynił to z iście braterską delikatnością i taktem. Oto, dla przykładu, ustęp końcowy jednego z jego artykułów:

„Ci, którzy jak my walczyli wśród bardziej łatwych i ludzkich warunków, które demokracya współczesna stworzyła dla socyalizmu, ci, którzy nie potrzebowali zadawać sobie pytania, czy ich serce jest gotowe do największych poświęceń, ci zaiste byliby i śmieszni i godni pogardy, gdyby chcieli teraz głosić rewolucyonistom rosyjskim kazania o potrzebie odwagi.

Niechże nam zatem będzie tylko pozwolone powiedzieć im z całym szacunkiem, że w dzisiejszej chwili wzruszenia i kryzysu moralnego potrzebny im jest ten heroizm ducha, który patrzy w oczy rzeczywistości i bada wnioski oraz metody działania w chwili, gdy sama rzeczywistość uległa zmianie“.

Ale mamy i antytezę tego rodzaju traktowania rzeczy. A pochodzi ona ze strony, która zdaje się być rzeczywiście opanowana chorobą, zwaną przez Anglików „moral insanity“ (obłęd pod względem rozróżniania czynów moralnych). Jeżeli jest bowiem gdzie jakie łajdactwo do popełnienia, to możemy być pewni, że zgłosi się tam kandydatka do czynu — pani Róża Luksemburg. Ona to ze swoim organem odezwała się pierwsza, gdy szło o napędzenie rządowi rosyjskiemu kandydatów do rusyfikatorskiego uniwersytetu warszawskiego, ona też dziś z podziwu godną umiejętnością wybrała w sprawie Aziewa to stanowisko, które byłoby najnikczemniejszem z wszystkich. Posłuchajmy, co p. L. pisze o Aziewie w berlińskim „Vorwärts“ (Nr. 22):

„Jest to nieszczęsna taktyka teroryzmu i tak zwanych ekspropryacyj, to znaczy rozbójniczych napadów i przywłaszczania sobie pieniędzy, która wywołała niesłychane sprzęgnięcie się akcyi rewolucyjnej z intrygami policyjnemi. Głucha na socyaldemokratyczne dowody, że podobna metoda walki nic nie ma wspólnego z rewolucyjną sprawą proletaryatu, z walką klasową, że może ona oddziaływać tylko szkodliwie, tylko dezorganizująco — partya Socyalistów Rewolucyonistów w Rosyi i zjednoczona (verbündete) z nią P. P. S. F. R. w Polsce upierają się po dzień dzisiejszy, bronić teoretycznie i praktycznie wykonywać teror i wywłaszczenia, jako czyny „rewolucyjne“. A skutki? Straszliwa korupcya, która zakradła się do szeregów obu partyj, chmara szpiclów i prowokatorów, którzy wmieszali się między walczących, zupełne zmieszanie szeregów rewolucyjnych z „Lumpenproletaryatem„ pospolitym, jak się to dzieje w Polsce, gdzie wśród

rozstrzeliwanych codziennie za napady rozbójnicze nie podobna rozróżnić ofiar błędów rewolucyjnych od zwyczajnych łajdaków itd."

Pomijamy insynuacyjkę, że partya nasza jest „zjednoczona" z S. R., gdyż jest to jedno z tych świadomych kłamstw, które p. L. codziennie popełnia i do końca swej karyery popełniać będzie. Kobieta ta, w swej histerycznej nienawiści do wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z niepodległością lub walką rewolucyjną, uważa że wszelki, choćby najbrudniejszy środek dobry jest, byle dotknąć znienawidzonego przeciwnika. Ale do tego, aby uważać prowokacyę za normalny wynik teroryzmu lub akcyj zbrojnych — do tego stopnia bezczelności nie odważyli się dojść nawet gadzinowcy z „Nowoje Wremia"!

Naturalnie, że obok zwykłych kłamstw i insynuacyj, musiała p. L. spłodzić też ogromnie naukową teoryę, która ma przyczynić się do wyświetlenia sprawy Aziewa. Oto zdaniem jej prowokatorzy, którzy zajmowali się ruchem socyalnodemokratycznym, przynieśli, wbrew swej woli, korzyść proletaryatowi gdy prowokatorzy partyj terorystycznych sieją tylko spustoszenie w ich szeregach. Dowodem jest, jej zdaniem, akcya Gapona i Zubatowa, którzy przyczynili się do rozwoju ruchu robotniczego! Możnaby na to odpowiedzieć, że Gapon, gdy prowadził robotników pod dworzec Zimowy, wcale prowokatorem nie był, możnaby przypomnieć, że zabicie Plewego, dokonane przez tegoż Aziewa, zmieniło cały wygląd Rosyi oficyalnej i stworzyło dopiero warunki, wśród których możliwą stała się gaponada, ale szkoda słów tracić na odparcie podobnych bredni.

„Ruchowi" p. Róży Luksemburg nawet prowokatorzy nie pomogą stać się czemś użytecznem dla proletaryatu.

Sprawa „Ochrany" warszawskiej w Krakowie.

W chwili, kiedy cały świat cywilizowany znajdował się pod wrażeniem zdemaskowania Aziewa, w Krakowie toczyły się dwie sprawy sądowe, znajdujące się w jaknajściślejszym związku z rewelacyami Bakaja. Przed sądem partyjnym, w którym uczestniczyła P. P. S. D. i P. P. S. (F. R.), stawał p. Stanisław Brzozowski, wymieniony przez Bakaja w liczbie ajentów „Ochrany" warszawskiej. Wobec sędziów przysięgłych stawała p. Janina Borowska, słuchaczka medycyny w Krakowie, również przez Bakaja umieszczona

na liście „współpracowników“ „Ochrany“. Obydwie sprawy w najwyższym stopniu pochłaniały uwagę nietylko społeczeństwa miejscowego, ale i daleko szerszych kół w kraju i zagranicą. To też nic dziwnego, że kto tylko mógł, starał się dostać na salę rozpraw sądowych. Ponieważ zaś liczba osób, któreby się mogły przysłuchiwać rozprawom sądu partyjnego nad p. Brzozowskim, z natury rzeczy musiała być ściśle ograniczona, przeto na sali sądu karnego, rozpatrującego sprawę p. Borowskiej, panował tłok niesłychany. Olbrzymia sala wraz z galeryą była tak szczelnie wypełniona, że pomimo częstej wentylacyi panowało tu gorąco wprost nie do wytrzymania. Dzienniki miejscowe i zagraniczne wysłały na rozprawę cały szereg sprawozdawców. Rysownicy pracowali bez przerwy, szkicując podobizny występujących na rozprawie świadków. Prasa warszawska i lwowska niemal połowę numeru codziennie zapełniała sprawozdaniami z przebiegu procesu. Dzienniki wiedeńskie drukowały o nim całe szpalty i nawet gazety rosyjskie podawały wiadomości o tym procesie — trzeba przyznać najgłupsze, świadczące o bajecznej wprost ignorancyi co do stosunków polskich.

Ma się rozumieć, że nie osoba p. Janiny Borowskiej wzbudziła to nadzwyczajne zainteresowanie. „Bohaterką“ procesu była właściwie nie ona, ale „Ochrana“ rosyjska, ta instytucya carska, której praktyki zbrodnicze po rewelacyach Bakaja i sprawie Aziewa cały świat poruszyły. Wiedziano, że na sądzie stawi się Bakaj, że przybędzie Burcew, że cały szereg świadków oświetli działalność „Ochrany“, z naprężeniem więc śledzono przebieg procesu p. Borowskiej, który rozpoczął się dn. 16 lutego, zakończony zaś został w 8 dni później.

F o r m a l n i e rzecz biorąc, proces toczył się przeciwko tow. Haeckerowi, redaktorowi „Naprzodu“, jako autorowi artykułu p. t. „Szpieg“, umieszczonego w tem piśmie po ukazaniu się spisu „współpracowników“ „Ochrany“ w „Czerwonym Sztandarze“ esdeckim. Tow. Haeckera oskarżała p. Janina Borowska — o domniemane oszczerstwo — i tow. Haecker miał udowodnić przed sądem, że miał słuszność, traktując p. Janinę Borowską jako szpiega.

Specyficznego charakteru rozprawie dodawała ta okoliczność, że ława przysięgłych składała się z samych przeciwników politycznych tow. Haeckera z p. Chylińskim, redaktorem „Czasu“ i paru wybitnymi stańczykami na czele. Jako zastępca „oskarżycielki“, p. Janiny Borowskiej, wystąpił p. Włodzimierz Lewicki, ex-socyalista, moskalofil z pod znaku księdza Stojałowskiego, antysemita i współpracownik „Głosu Narodu“. Tow. Haeckera bronił tow. B. Heski. Ponieważ p. Janina

Borowska wystąpiła przeciwko redaktorowi dziennika socyalistycznego, przeto antysocyalistyczna prasa galicyjska, poczynając od „GłosuNarodu“ i „Czasu“, a kończąc na „Słowie Polskiem“ gorąco ujęła się za p. Borowską, usiłując przedstawić ją jako nieszczęśliwą ofiarę przewrotności socyalistycznej. W tym duchu obrabiano opinię publiczną już od dłuższego czasu. W tym duchu spełniał swe funkcye p. Lewicki, starając się rozbudzić w antysocyalistycznej ławie przysięgłych przeświadczenie, że tu chodzi o unicestwienie intrygi socyalistyczno-żydowskiej.

Akt oskarżenia, przepełniony insynuacyami i czczą frazeologią, nie zawierał żadnych danych faktycznych po za gołosłownem zaprzeczeniem zarzutu szpiegowstwa i kończył się żądaniem wyższego wymiaru kary dla oskarżonego „gdyż straszniejszego oszczerstwa wymyśleć nie można“. Tow. Haecker w dłuższem przemówieniu uzasadnił motywy, jakie go skłoniły do ogłoszenia artykułu „Szpieg“, kiedy z rewelacyj Bakaja przekonał się o winie Borowskiej. Opowiedział następnie o staraniach, które przeprowadził w celu ustalenia identyczności osoby p. Janiny Borowskiej, jakoteż w celu doprowadzenia do skutku sądu międzypartyjnego w sprawie, który zresztą p. Borowska wraz ze swym mężem, koncepistą starostwa we Lwowie, udaremniła.

Pierwszym świadkiem, jaki wystąpił w sprawie Borowskiej był B a k a j. Wobec sędziów staje młody jeszcze, bo zaledwie 27-mioletni człowiek, szczupły, o chudej, kościstej twarzy i czarnych binoklach, brunet południowego typu. Mówi kiepsko po polsku, to też zeznania jego przekłada tłómacz, trzeba przyznać bardzo nieudolnie. Po krótkim wstępie, charakteryzującym organizacyę „Ochrany“, Bakaj opowiada o swem zapoznaniu się z Borowską w Warszawie. W r. 1905-tym, wezwany przez naczelnika „Ochrany“, Petersona, ujrzał w gabinecie tego ostatniego kobietę z podniesioną woalką, o której Peterson następnie powiedział, że jest to Borowska, nowy ajent „Ochrany“ z Krakowa. Borowska zjawiła się do Sejferta i ofiarowała się z udzielaniem wiadomości o członkach P. P. S. zagranicą. Skierowana do Petersona, powiedziała, że członkiem partyi nie jest, ale korzysta z zaufania ludzi partyjnych i posiada biuro paszportowe, z którego otrzymują paszporty osoby, jadące w celach nielegalnych do Królestwa. Za udzielanie potrzebnych „Ochranie“ informacyj zażądała 100 rubli miesięcznie, lecz Peterson mógł jej dać tylko 75 rubli. Umówiono się w ten sposób, że Borowska będzie pisała pod adresem: „Warszawa, ul. Danielewiczowska 5, dla Niny Jankiewicz“. Tego ostatniego nazwiska miała używać p. Borowska jako pseudonimu. Również listy, do niej wysyłane z „Ochrany“, miały nosić ten podpis. Przyjeżdżając do Warszawy, Borowska

widywała się z Petersonem w mieszkaniach konspiracyjnych i o każdym przyjeździe uprzednio zawiadamiała telegraficznie. Bakaj sam widział taki telegram, podpisany „Jankiewicz". Za jakim paszportem przyjeżdżała, nie wie. Peterson opowiadał, że Borowska zakomunikowała mu, że obiecano jej pokazać tajną drukarnię „Robotnika". Wziął to za kłamstwo, popełnione w celu osiągnięcia wyższej pensyi, gdyż w „Ochranie" sądzono, że „Robotnik" składa się zagranicą. Przed samym wyjazdem Petersona do Moskwy, we wrześniu 1906 r., Bakaj wezwany przez Petersona, zobaczył Borowską w omdleniu. Peterson był zmieszany. Bakaj podał Borowskiej wody i wyszedł, następnie zaś dowiedział się, że Borowska skarżyła się na swój los, na nieszczęśliwe pożycie z mężem i t. d. W Paryżu Bakajowi pokazano fotografię, z której poznał Borowską. Rozpytywany przez zastępcę oskarżycielki, który stara się Bakaja zdyskredytować w oczach przysięgłych, posługując się własnemi insynuacyami i materyałem policyjnym z dziennika „Nowoje Wremia", Bakaj mówi o „Ochranie" i jej praktykach, o swojem przeobrażeniu się z ajenta policyi w pomocnika rewolucyonistów i t. d., robiąc wrażenie człowieka zupełnie prawdomównego.

Burcew, znany działacz rewolucyjny, redaktor czasopisma historycznego „Byłoje" i człowiek, który od 3-ch lat znajduje się w jaknajściślejszych stosunkach z Bakajem, stwierdza najzupełniejszą wiarogodność świadectw tego ostatniego, maluje fizyonomię moralną byłego ajenta „Ochrany", tłómaczy pobudki jego postępowania i udowadnia na szeregu przykładów prawdomówność Bakaja, podkreślając zwłaszcza jego rolę w sprawie zdemaskowania Aziewa. Świadectwo absolutnej prawdomówności wystawia Bakajowi i świadek adwokat Kułakowski z Warszawy, który niejednokrotnie stykał się z Bakajem podczas swej praktyki. Kułakowski zeznaje, że adwokaci uważali Bakaja za specyalnie niebezpiecznego dla siebie, gdyż człowiek ten nigdy nie kłamał, skutkiem czego niepodobna go było złapać na sprzecznościach — tak jak to robiono z innymi ajentami „Ochrany". Kułakowski, zeznając, sypie jak z rękawa ilustracyami, charakteryzującemi niesłychane zbrodnie, jakich się dopuszcza władza rosyjska. Wywołuje to na sali wstrząsające wrażenie. Kułakowski również podaje cały szereg dowodów, że informacye Bakaja zostały stwierdzone we wszystkich wypadkach, kiedy to było możliwe.

Zdyskredytowanie Bakaja za pomocą najrozmaitszych sztuczek nie udaje się p. Lewickiemu. Natomiast szereg świadków, wzywanych w dalszym ciągu rozprawy, udowadnia, że Bakaj, jako urzędnik „Ochrany" wyróżniał się korzystnie i umiał traktować więźniów jak ludzi, unikając z zasady

wszelkich nadużyć. Skonfrontowany z p. Borowską twierdzi dobitnie, z całą stanowczością, że tę, a nie inną jakąś osobę widział w „Ochranie“.

Z braku miejsca musimy pominąć tu zeznania całego szeregu świadków, wezwanych przez obie strony, a rzucających światło bardzo niekorzystne na zachowywanie się p. Borowskiej w życiu prywatnem. Naciąganie na zapomogi każdego, kogo się dało, ustawiczne narzekanie na męża, z którym żyła źle — narzekanie takież same jak podczas wizyty u Petersona, powtarzane przed każdym nowym znajomym, nie wyłączając 14-letnich dziewcząt, zapieranie się w żywe oczy faktów, stwierdzonych przez licznych świadków, wikłanie się w datach wyjazdu do Warszawy, szastanie pieniędzmi na zbytki i jednoczesna żebranina o „pożyczki“ — wszystko to nie usposabia sympatycznie dla tej nieciekawej osoby, broniącej się z wielkim aplombem i używającej do pomocy męża — indywiduum niepoczytalnego, który broni „honoru“ żony kijem i nawet do sali sądowej zjawia się z rewolwerem.

Na mocy zeznań mnóstwa świadków, jakoteż krzyżowych pytań dra Heskiego i tow. Haeckera udaje się stwierdzić, że nie są wykluczone wycieczki p. Borowskiej do Warszawy i po za tymi wypadkami, kiedy ją wysyłano z „bibułą“. Wielkie wrażenie wywołują zeznania p. Klimaszewskiej, która twierdzi, że p. Borowska ani razu nie nocowała u niej dłużej niż przez noc jedną, gdy p. Borowska zapewniała, że była u niej przez trzy dni. P. Klimaszewska zeznaje, że nic nie wie o żadnej chorobie p. Borowskiej, gdy ta opowiadała, jakoby leżała w jej mieszkaniu, poroniwszy. I, co najdziwniejsza, to o tem (jedynie o tem) poronieniu p. Borowska, wtajemniczająca wszystkich na prawo i na lewo w najdrobniejsze szczegóły swego życia, nikomu nigdy nic nie powiedziała. Dopiero na sądzie, kiedy poronienie to było potrzebne do ustalenia pewnej daty, zjawiło się ono nieoczekiwanie dla wszystkich.

Nadmienić tu należy, że p. Borowska nietylko nie krępowała się wymienianiem nazwisk działaczy partyjnych, występujących pod pseudonimami, ale opowiadała nawet jakoby te a te po imieniu wymienione osoby, wtajemniczały ją w pewne przedsięwzięcia bojowe. Szpicle rosyjscy, niewątpliwie obecni na sali, zapewne nie omieszkali z tego skorzystać. Obrońca p. Borowskiej używał znanych sztuczek demagogii antysemickiej, podlanej sosem pseudopatryotycznym, aby zohydzić tow. Haeckera i ogół socyalistów polskich.

Nic to jednakże nie pomogło. Doskonałe przemówienia i umiejętne pytania tow. Heskiego i Haeckera obracały w niwecz przebiegłe sztuczki antysemickiego agitatora i wykręty

jego klientki. W mowie końcowej tow. Heski zdruzgotał kunsztowny gmach sprzeczności, mających symulować prawdę, z wielkim mozołem zbudowany przez p. Lewickiego, Tow. zaś Haecker rozprawił się z demagogią tego adwokata, pokrywającego brak argumentów pustą deklamacyą. „I cóż dr. Lewicki przeciwstawia faktom? — mówił tow. oskarżony. Że jestem obcego pochodzenia? Że nie wychowałem się w tradycyach polskich? Panie Lewicki, mój ojciec nie był Rusinem, ja nie kandydowałem jako poseł moskalofilski z ramienia Stojałowskiego, lecz co się panom może dziwnem wyda, mój ojciec walczył w 48-ym roku pod jenerałem Bemem i dwa razy raniony wzięty został na pobojowisku do niewoli przez Moskali. I ja chyba nie mniejszy tytuł mam do polskości niż syn Rusina lub córka Czecha i Niemki — Janina Borowska".

Po krótkiem resumé p. przewodniczącego sądu, radcy Raczyńskiego, który prowadził obrady z bezwzględną objektywnością, sędziowie przysięgli udali się na naradę i po dwóch prawie godzinach powrócili z werdyktem, który wywołał poruszenie na sali, jaknajszczelniej wypełnionej publicznością. Na pytanie główne: Czy Emil Haecker winien jest, że Janinę z Klecanów Borowską o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia obwinił i na publiczne urągowisko wystawił? — sędziowie przysięgli odpowiedzieli 11 głosami: tak, 1 głosem: nie. Na pytanie dodatkowe: Czy Emil Haecker udowodnił pani Borowskiej haniebne czyny — pytaniem głównem objęta? — przysięgli odpowiedzieli 11 głosami: nie, 1 głosem: tak.

Adwokat Lewicki wniósł o wymiar kary z zastosowaniem okoliczności obciążających, obrońca Heski oświadczył, że z powodu takiego werdyktu zgłasza zażalenie nieważności i dlatego nie zabiera głosu co do wymiaru kary. Trybunał udał się na naradę — i tu nastąpiła jaknajbardziej nieoczekiwana niespodzianka.

Ponieważ werdykt przysięgłych uznał winę tow. Haeckera, przeto trybunał m u s i a ł go zasądzić — jak wyjaśnił radca Raczyński — z § 491 ustawy karnej, żądającej od 4-ch miesięcy do 1 roku więzienia. Jednocześnie trybunał uwzględnił przyznanie się oskarżonego do autorstwa artykułu, jego dobrą wiarę oraz działanie w przeświadczeniu, że otrzymane informacye są wiarogodne, wobec czego poszedł poniżej najniższego wymiaru kary, skazując tow. Haeckera na — 1 m i e s i ą c a r e s z t u.

Na zapytanie przewodniczącego, czy przyjmuje wyrok, tow. Haecker oświadczył: „Zgłaszam zażalenie nieważności przeciwko temu niesprawiedliwemu werdyktowi przysięgłych, zarzutów przeciw Borowskiej nie cofam, podtrzymuję je sta-

nowczo: Borowska jest szpiegiem!“ Na to zerwała się na sali i na galeryi burza oklasków i okrzyków, wśród których sędziowie przysięgli szybko usunęli się z sali.

O sprawie Brzozowskiego, odroczonej aż do zbadania pewnych dokumentów, napiszemy w następnym numerze.

Mędrzec i pchły.

(Bajeczka).

Pewnego razu mędrca pchły kąsały.
To jeszcze smutek mały:
Wszak można walkę stoczyć z pcheł krwiożerczą zgrają.
Lecz mędrcy to do siebie mają,
Że lubią konsekwentnie wcielać w czyn zasady,
Więc choć kąsają pcheł miryady,
Mój mędrzec wierny sobie,
Ani się nawet nie poskrobie.
Nie przeto, żeby pchły tak bardzo lubił, lub się brzydził
Morderstwem, — wszelki sobie gwałt zohydził.
O nie! Mój mędrzec nie był święty,
Jak Ludwik, król francuski, lub biskup Wincenty,
Do pcheł zaś taką czuł nienawiść w duszy,
Że raczej piekło on poruszy,
Że straci raczej całe mienie,
A pcheł krwiożerczy ród osądzi na stracenie.
Lecz rzecz się miała w tem,
Że — jak powiadał — wielkiem złem
Jest teror pojedyńczy, gdyż on chybia celu,
A również i złych skutków jest przyczyną wielu:
Rozbija solidarność rasy ludzkiej, — zaś pcheł przyczyną
[większej bywa złości,
Tak że kąsają bez litości.
Co zaś ważniejsza, że zaciemnia on poczucie ludzkiej
[świadomości.
Szaleńcy czynią tak!! Dopiero gdy uczeni
Na pchły wymyślą proszek, wtedy świat się zmieni,
Naówczas proszkiem tym o jednej dnia godzinie
Obsypie się świat cały — i zło minie;
Bo skutek będzie tu widoczny,
Na zawsze strasznych pcheł zaginie ród żarłoczny.
A teraz cierpieć trzeba — tak dowodził...
— No i cóż się stało?
Pcheł stado mędrca tak skąsało,
Że umarł biedak.

Ludzi rasa biedna
Nim niebo swym cierpieniem zjedna,
Że to uczonym proszek wymyślić pozwoli,
Jak może bronić się woli;
Uczeni zaś — ci wciąż swe proszki robią
I wciąż się skrobią...

Zygmunt Ból.

Z DZIEJÓW RUCHU.

Uwolnienie ze szpitala rannego towarzysza*).

Opisał jeden z uczestników.

„Wszystko już zatem gotowe! Jutro o godzinie trzy na pierwszą musimy być w oznaczonem miejscu!“

Słowa te były wypowiedziane przez jednego z trzech młodych ludzi, siedzących przy stole i zajętych nadzwyczaj ożywioną rozmową, prowadzoną jednakże głosem przytłumionym. Z gestów i ruchów tych ludzi można było wywnioskować, iż sprawa, o której rozmawiają, musi ich mocno interesować.

Po dość długiej gawędzie, prowadzonej na pół szeptem, ten sam młodzieniec, który zawiadomił na samym początku, że wszystko gotowe, zwrócił się do obecnych z zapytaniem: „Jednakże, towarzysze, ja nie wiem jeszcze, jak to się stało? Słyszałem różne opowiadania na ten temat, lecz wierzyć po prostu nie mogę tym wszystkim wiadomościom, które przechodząc z ust do ust, przybrały tak potworny charakter“.

Na to jeden z siedzących powstał i uderzywszy pięścią w stół, wzrokiem zaiskrzonym powiódł po obecnych i rzekł:

„A jednak, pomimo, że wiadomość ta przechodziła z ust do ust, nie przybrała ona form przesadnych. Przedstawienie jej w świetle właściwem rzuci pewne światło na stosunki, które panują u nas obecnie. Chcąc jednak wyjaśnić, jak się to stało, muszę przedewszystkiem przypomnieć towarzyszom niektóre momenty, poprzedzające ten wypadek a więc zaczynam:

Zaraz po rozpoczęciu się ruchu rewolucyjnego, t. j. w 1905 r., dało się zauważyć, że pomimo represyj ze strony policyi, nie było prawie dnia, ażeby nie manifestowano wrogich uczuć przeciwko rządowi. Na nic nie przydały się wy-

*) Opowiadanie niniejsze tyczy się towarzysza Redke, który na wiosnę r. 1906 został przez partyę ze szpitala, z pod straży, uwolniony. *Red.*

siłki rządowe, ruch ten rósł i rozszerzał się w sposób zaraźliwy. Aresztowano całe gromady ludzi, i nie pytając: winny, czy nie winny, dawano mu miejsce zamieszkania w odległych krańcowych miejscowościach państwa. Jednakże to nie skutkowało! Z drugiej zaś strony, chcąc w oczach społeczeństwa ruch wolnościowy zohydzić, władze otaczały swą opieką męty społeczne, którym polecano wykonanie jakiego ohydnego czynu, później zaś starano się wmówić za pomocą organów rządowych i grających im na rękę pism „prawdziwie polskich ludzi“, że tak wygląda działalność rewolucyjna. Jednakże większość społeczeństwa wiedziała, co o tem sądzić. Przytoczę wam jeden fakt. Aresztowano kilku garbarzy za przestępstwa polityczne i osadzono ich w ratuszu w n-rze 11-ym. Siedziało tam podówczas kilkunastu kryminalistów. Kiedy wprowadzono tam garbarzy, kryminaliści, będący w przeważającej liczbie, rzucili się na robotników, zasypując ich całym szeregiem pytań, do jakiej organizacyi należą, za co się dostali i t. p. Nasi zauważyli przytem, iż jest tu jakaś przyczyna do natarczywości. Nie upłynęło kilku minut, kiedy jeden z kryminalistów zawyrokował, iż są to bojowcy z P. P. S. Wtedy rozegrała się straszna scena: obezwładniono garbarzy i zaczęto przetrząsać im kieszenie. Jednakże ludzie silni zawsze stawiają opór. Dwóch z nich zostało obalonych na ziemię, większość zaś kryminalistów z jakąś rozkoszą rozpoczęła pastwić się nad nimi. Pomimo krzyków, władza była głuchą na wszystko. Wszak oni tylko oczekiwali takiego momentu, ażeby módz wyzyskać go na swoją korzyść. Starano się poprostu uprzystępnić taką działalność kryminalistom. Każdy z towarzyszy, który przychodził do ratusza, musiał przechodzić przez to piekło, t. j. przez numer 11-ty. Wciągano tam ludzi na 2—5 minut, i przez ten czas umiano zmienić człowieka nie do poznania. Wychodził stamtąd każdy zbroczony krwią.

Towarzysze, już oznajmieni z tą działalnością numeru 11-go, zwracali się z protestem do naczelnika, gdzie otrzymywali zadawalniającą odpowiedź, że rzecz taka już się nie powtórzy. Jednakże jakież było ich zdziwienie, kiedy po tak solennem przyrzeczeniu, każdy nowowstępujący w gościnne progi ratusza podlegał temuż samemu losowi, co i jego poprzednicy. Tajemnica była łatwa do wyjaśnienia: to rząd powołał do pomocy najciemniejsze męty.

A teraz drugi obrazek. W parę tygodni po opisanych wypadkach został uwolniony z ratusza ten kryminalista, który wyrokował o wszystkich naszych. Dowiedzieli się o tem towarzysze pracy pobitych garbarzy. Przytem wiadomości z ratusza przedostały się do fabryk, wszędzie zapanowało podnie-

cające naprężenie. W kilka dni później znaleziono na jednej z ulic w dzielnicy powązkowskiej człowieka zastrzelonego. Był to ten kryminalista, który zajmował się inkwizycyą w ratuszu. Myślano, że nastąpi porządek i spokój, aliści po upływie kilku dni wychodzący z fabryk garbarze zostali przez nieznane indywidua przywitani gęstymi strzałami; padło kilku robotników. Długo zbierający wrzód pękł. Zaroiło się w fabrykach, jak w ulach. Takiej zbrodni nie puścimy płazem. W fabrykach kuto sztylety, drągi żelazne w rodzaju dzid, wszystko na jutro, bo jutro...

W tym samym czasie pewnego dnia można było zauważyć jakiś niebywały o tej porze ruch na Saskiej Kępie. Jacyś ludzie grupkami, po dwóch, po trzech, posuwali się w stronę tej polanki, otoczonej ze wszystkich stron drzewami, niosąc tłomoczki pod pachami. Dochodzili do polanki, tam składali na ziemię swe zawiniątka i czekali. Po co oni się tu zeszli, nikt nie mógł wiedzieć. Lecz czekanie to niecierpliwiło widocznie większość zebranych, gdyż zaczęli rozpakowywać tłomoczki. Teraz można było zaobserwować, że w tłomoczku każdego z tych ludzi znajduje się wódka, zakąska i t. p. zapasy. Przyjrzyjmy się tym ludziom. Jakie typy różnorodne! Tu człowiek lat 30, ubrany bardzo przyzwoicie, mający wygląd bankiera conajmniej, na palcach olbrzymie pierścienie, na które stara się zwrócić uwagę otaczających. Od zegarka łańcuch złoty gruby na dużym brzuchu uwydatnia się bardzo. Przechodzi się z jakąś damą, ubraniem do niego przystosowaną. Wygląda jak paw napuszony. Kto może być ona? Kim może być on? Inny obdarty, chyłkiem ogląda sąsiadów. Na trawie widzi się ludzi siedzących, jedna grupa prowadzi ożywioną rozmowę, druga kłóci się o coś, inna znowuż, składająca się z kilku obdartusów z młodemi dziewczynami, zajęta jest osuszaniem butelek. Wyrazy, dochodzące od czasu do czasu od tej śmiejącej się grupy, tak są dziwne, że nie każdy przysłuchawszy się, zrozumieć by je potrafił. Co raz więcej ludzi napływało na polankę. Po upływie jakiegoś czasu można było mniej więcej zebranych określić na 40. Wtedy zebrała się grupa, składająca się z 7-miu czy 8-miu ludzi i zaczęła pomiędzy sobą rozmawiać. Podszedłszy bliżej można było usłyszeć następującą rozmowę:

— No co, widziałeś się z nimi? — Widzieć się z nimi — widziałem, tylko że cholery nie chciały nikogo przysłać, bo tu nie chcą z nami gadać, ale jeden przyszedł sam.

Tu wskazał palcem na towarzysza, stojącego z boku, który przyglądał się pijaństwu.

Następnie popychając jeden drugiego, posuwali się na sam koniec polanki. Tu wystąpił jeden człowiek, obdarzony

widocznie nadzwyczajną siłą fizyczną i krzyknął na cały głos: „No, chodźcie wszyscy do kupy!“ Na to wezwanie wszyscy znajdujący się na polance skupili się koło niego. Nastąpiło zupełne milczenie. On zaś, ująwszy się pod boki, pierś wysunąwszy naprzód, głosem ochrypłym od wódki, rzekł mniej więcej, co następuje:

— Wiecie, że jest nam coraz ciężej o robotę, psy chodzą za nami, nie dając nam spokoju. Tamtym znowuż zachciało się rewolucyi, a biedni ludzie jak my, mają z głodu umierać. Trzeba raz z tem porządek zrobić; jeżeli gdzie którego spotkacie, to zabijajcie, jak psa. My zrobimy porządek.

Po nim zabrał głos ten, który miał wygląd bankiera. Mówił o solidarności, że i im ona jest potrzebna, jak tamtym. Kończył właśnie swą mowę, którą nadzwyczaj podniecił słuchaczy, gdy wtem z pomiędzy drzew wychyliło się kilkanaście postaci; w jednej chwili większość słuchaczy rzuciła się do ucieczki. Widząc to jeden z grupy przybyłych, usłyszawszy ze wszystkich stron okrzyki: „Psy idą!“ — z miną pokojową zaczął gestykulować, przekładając, żeby się ich nie obawiano, gdyż i im zależy na wspólnem porozumieniu się. Następnie podeszli do grupy, w której znajdował się mówca. Podawszy niektórym rękę na znak przywitania, zrobili tem na obecnych silne wrażenie. Widząc tak spokojne zachowanie się swych prześladowców, ci, którzy uciekli w krzaki, zaczęli się przybliżać.

Po zgrupowaniu się ponownem, można było w niektórych miejscach usłyszeć szept: „Patrz, tam stoi Hauke, tam Drzewko“ i t. d. Jeden z nich, odznaczający się dość znaczną tuszą, rozpoczął przemowę, malując stan, w jakim się obecnie znajdują. Wykazał, że od wszystkiego uratowani zostaną, lecz trzeba, by pomagali rządowi w przywróceniu spokoju. Zapewnienie tak wybitnych ludzi, przyjęte zostało z entuzyazmem. Okrzyki uwielbienia wychodziły z ust słuchaczów coraz częstsze, co kilka minut można było słyszeć brzęk rozbijanych pustych butelek o drzewa. Nawet ci, przed którymi chwilę temu uciekano, przysiedli się do znakomitszych osobistości, pijąc bruderszaft...

Zapadał zmrok. Jeden z obecnych, dobrze już podchmielony, podszedł do grupy szpiclów i wybitniejszych patronów kunsztu złodziejskiego. Tam rozpoczął krytykować całe to postępowanie. Nie zdążył jednak dokończyć swej mowy, gdy podszedł ów fizyczną siłą obdarzony mężczyzna z boku, wyjął nóż z kieszeni i zadał trzy ciosy mówiącemu. Ten zaś zrobił gest rękoma, jak gdyby chciał złapać coś w powietrzu i padł twarzą na ziemię. Wszyscy patrzyli na to z obojętnością. Jak mógł śmiałek łamać solidarność!

Tak się zakończyło pojednanie władzy z najciemniejszym elementem, t. j. ze złodziejami.

Zaczęto się rozchodzić. Część postanowiła zanocować na miejscu. O godzinie 9-ej ulicą Kępną powracało dwóch ludzi, mocno się zataczając. W oddali przed nimi zarysowała się para sylwetek. Kiedy obie grupy zrównały się, jedni drugim spojrzeli bystro w oczy. Ci, którzy się zataczali, odrazu jakby wytrzeźwieli. Jeden z nich wyjął momentalnie rewolwer i krzyknął: „Ręce do góry“!

Rozległo się kilka strzałów. Dwaj ludzie, którzy przed chwilą chcieli strzelać do zbliżającej się do nich pary, leżeli rozciągnięci na ziemi. Dwaj zaś pozostali zaczęli szybkim krokiem oddalać się od tego miejsca. Wtem jeden z nich zatrzymał się i rzekł do drugiego: „Towarzyszu! wszak oni mają maszyny, więc im chyba nie pozostawimy takowych“. Powrócili obadwaj, zabrali trupom rewolwery, przy sposobności obejrzeli twarze. „No, powiedzcie — rzekł jeden z nich — czy to nie nadzwyczajny traf, ażeby o tej porze dwaj znani szpicle włóczyli się sami, ale za krzywdę nam wyrządzoną dostali odwet. Ładne maszyny! mamy o dwie więcej!“

Po chwili sylwetki obydwóch zniknęły w ciemnościach.

Na drugi dzień w kronice wypadków można było wyczytać następującą wiadomość, którą podawał „Warszawskij Dniewnik“: „Dzisiaj nad ranem przechodzących agentów ulicą Kępną napadła banda złoczyńców, uzbrojonych w rewolwery. Agenci rozpoczęli strzelać, lecz przed przeważającą siłą zaczęli się cofać. Gęste strzały z rąk złoczyńców dosięgły obydwóch. Jeden z nich został zabity na miejscu, drugi zmarł w cyrkule“.

A wszak policya wiedziała, że są to ci, którzy w ich imieniu zawiązali pakt, i jednali zwolenników rządowi.

Coś w dwa dni później zjawił się na biurze dzielnicowem Dolnem towarzysz z fabryki, komunikując, że szpicel Gura zaprasza kogokolwiek ze ścisłej organizacyi dla porozumienia się z powodu zaszłych wypadków. Naturalnie daliśmy odpowiedź taką, że więcej z takiemi propozycyami napewno żadenby się nie zjawił.

Tak, proszę towarzyszy, przedstawia się obraz stosunków obecnych u nas.

Teraz przechodzę do tego wypadku, którego jesteście tak ciekawi i z powodu którego obecnie tutaj się znajdujemy. Było to tak: Wiecie, że towarzysz nasz ożenił się parę tygodni temu. Miał on zwyczaj chodzić zwykle po żonę do fabryki i oboje powracali razem do domu. W dniu tym spotkał się z innym towarzyszem i poszli razem. Szli akurat na czas, gdyż, gdy dochodzili do fabryki, rozległ się gwizdek. Po

upływie kilku chwil wyszła i żona. Ruszyli wszyscy troje, kierując się w stronę domu. Dochodzili do rogu ulic — — gdzie znajduje się szynk. Jakiś osobnik, stojący przed nim, dał jakiś potwierdzający znak ludziom znajdującym się wewnątrz. W tej chwili trójka nasza mijała właśnie to miejsce. Kiedy tylko minęli takowe, z szynku wysypało się kilkanaście podejrzanych indywiduów, wyjęli rewolwery i rozpoczęli strzelaninę w kierunku oddalających się.

Siła była tak przeważająca, iż o obronie zwycięskiej trudno nawet było marzyć. Jednakże dwaj towarzysze, nie straciwszy krwi zimnej, kazali się oddalić towarzyszce, sami zaś, zająwszy postawę obronną, zaczęli strzelać w kierunku zbliżającej się bandy. Ci nacierali z nadzwyczajną energią, pomimo że było już kilku rannych pomiędzy nimi. Strona jedna zajęta była przez bandę, druga zaś swobodna, którą też, odstrzeliwając się, cofali się towarzysze. Tak cofając się, dochodzili do rogu ulic — — —, dla lepszej zaś obrony jeden z nich przeszedł na drugą stronę ulicy. Już znajdowali się blisko upragnionego rogu, za którym znalazłoby się bezpieczne schronienie, jeszcze kilkanaście kroków, gdy wtem na rogu ulicy, do której zmierzają, zjawia się, jak gdyby z pod ziemi wyrosło, kilkunastu żołnierzy. Jedyne przejście, jedyna nadzieja ratunku znikła!

Teraz salwy sypały się z obu stron. Jeden z towarzyszy chwycił się ręką za parkan i momentalnie znalazł się za takowym, drugi, stojąc w wgłębieniu bramy, prażył gęstym ogniem coraz bliżej podchodzących prześladowców. Wtem z przeciwległej strony posypały się strzały to towarzysz znajdujący się za parkanem strzelał do zbliżającego się coraz bliżej patrolu. Salwy odniosły ten skutek, iż dowódca patrolu, rewirowy, runął na ziemię. Jednakże chwilę trwało wahanie wojska, które nie wiedziało na razie, co począć. Wybawiła ich z kłopotu banda złodziei, która przybliżywszy się do towarzysza stojącego w bramie, puszczała do takowej gęste salwy. Lecz próżną była ich praca, gdyż towarzysza już tam nie było.

Przez czas chwilowego wahania się wojska i bandy zdołał on wskoczyć do podwórza, ażeby tamtędy wydostać się gdziekolwiek. Lecz okazało się to rzeczą niemożliwą, gdyż dom ten posiadał ze wszystkich stron wysokie oficyny. Co tu zrobić, — już prześladowcy znajdują się w bramie, odwrót ze wszystkich stron jest odcięty; wyglądał jak dzik, którego psy osaczą ze wszystkich stron. Wtem momentalnie błysnęła mu jakaś myśl, gdyż w tej chwili dał susa i znalazł się na schodkach, prowadzących do mieszkania, znajdującego się na parterze. Wskoczył do takowego, nikogo tam nie było.

W jednej chwili drzwi zostały zamknięte na klucz. Postanowił drogo sprzedać swe życie.

Salwy sypały się przez drzwi, lecz nieszkodliwe dla niego, gdyż stał sobie spokojnie przy nich za murkiem. Lecz prześladowcy widocznie zmienili swą taktykę oblężniczą. Jakiś czas panowało zupełne milczenie, zdawało mu się, iż wszyscy odeszli. Zaczął nadsłuchiwać. Cisza zupełna. Rozejrzał się wtedy po pokoju. Był to maleńki pokoik, w którym znajdowało się łóżko, kilka stołków i najniezbędniejsze sprzęty domowego użytku. Usiadł na łóżku, chcąc odpocząć, zaczął jeszcze nadsłuchiwać, czy już wszystko ucichło, lecz wtem zdało mu się, iż słychać jakiś szalest pod oknem; naszykował rewolwer. Za chwilę w oknie ukazała się głowa bandyty, rozległ się strzał, ciężar ciała spadającego był nań odpowiedzią. Wtedy szybko podskoczył do okna, zmierzył się i strzelił — jakiś straszliwy skawyt był odpowiedzią na strzał drugi.

Jeszcze posiadał dwa naboje. Usiadł z rozpaczą na łóżku. Wtedy od strony wojska przez drzwi rozległa się salwa. Przeleciały kule nad głową. Był na wszystko, co go otaczało, zupełnie obojętny. Myślał — przez ten czas dano znów salwę od strony okna. I znów cisza, lecz nie tak długo jak poprzednio.

Za chwilę ktoś podsadził do okna policyanta, który z rewolwerem przygotowanym do strzału stanął na parapecie. Znowu z wewnątrz rozległ się strzał, policyant zaś jak długi runął na ziemię. Wtedy z pod okna padł strzał, który trafił towarzysza w rękę. Lecz on bólu nie czuł, z rezygnacyą położył się na łóżku, zaciskając konwulsyjnie rewolwer w ręku. Dobijano się do drzwi, coraz śmielej, Wojsko przystąpiło do wyłamania drzwi. Pod uderzeniami kolb drzwi zaczęły ustępować. Zdziwiło to bardzo nacierających, iż w środku panowała zupełna cisza. Nareszcie drzwi pękły. Żołnierze wchodzący ujrzeli towarzysza siedzącego na łóżku z rewolwerem u skroni. Rozległ się strzał. Strzał to ostatni, poświęcony dla samego siebie. Opadł na łóżko, konwulsyjnie trzymajęc rewolwer w ręku. W ten sam moment wyłamano okno.

Cała banda sprzymierzeńców rządu wtargnęła do wnętrza. Żołnierz, który szedł naprzód z bagnetem pochylonym, przybliżył się do leżącego towarzysza tak blisko, że dotykał nim prawie głowy towarzysza. Widząc to, jeden z opryszków podszedł z tyłu do żołnierza i pchnął mu karabin, tak, że dosyć długi koniec pogrążył się w oku towarzysza. Głuchy jęk był odpowiedzią. W tem miejscu, gdzie przed chwilą znajdowało się oko, trysnął płyn jakiś, połączony z krwią.

Działo się to w obecności t. zw. naczalstwa. Nie koniec na tem: zwleczono go z łóżka i zaczęto bić kolbami. On nic nie czuł! Na zakończenie zaś kilku bandytów wskoczyło mu obcasami na piersi. Znów krew bryzgnęła ustami. Widocznie tem się zadowolnili, gdyż w ten moment zjawił się komisarz.

Władza była zadowolona z działalności tak wojska, jakoteż sojuszników, gdyż uśmiechała się dobrodusznie do zgromadzonych. Wiedział przytem, kto jest ten ranny człowiek. Dawno już na niego urządzał zasadzki, lecz zawsze mu się z rąk wymknął i jeszcze zadawał mu straty. Chodziło mu o to, ażeby żywcem mógł być wzięty, lecz że to się nie udało, pragnął go jak najdłużej utrzymać przy życiu. Wyleczyć go i oddać w ręce Grüna, który na tem polu odznaczył się już niejednokrotnie, było jego marzeniem. Natychmiast nastąpił rozkaz przewiezienia towarzysza do szpitala.

Lekarze uznali rany za ciężkie, lecz zapewnili, że zostanie wyleczony. Jedno oko zostało wybite wystrzałem, drugie bagnetem. Był ślepy, nie licząc ran zadanych. Wiedzieli żandarmi, kogo mają w ręku i dlatego też w dwa dni później postanowili go przewieźć do wojskowego szpitala. Tam znajdowałby się pod troskliwą opieką, a następnie oddanyby został na badanie. Badanie znane już jest całemu światu, jak się u nas odbywa, kiedy z ludzi zdrowych potrafią robić kaleki. A cóż dopiero, gdy człowiek ślepy, nie zdolny do pomszczenia się!

Otóż, towarzysze, jutro mają go przewieźć do wojskowego szpitala wieczorem. My zaś ze swej strony pokażmy, że perspektywa, którą rząd chce ujrzeć w postaci bezpłatnej chuśtawki, musi być rozwianą. Jutro po południu musimy uskutecznić nasz plan. Lecz ja proponowałbym zebranie się wcześniejsze, choćby na godzinę 9-tą".

Po wysłuchaniu tego przemówienia, na drugi dzień rano zeszliśmy się w jednem z mieszkań na Pradze. Było nas kilkunastu. Czasu mieliśmy dostatecznie, ażeby omówić całą wyprawę. Całą działalność rozbiliśmy na kilka punktów:

Opanowanie szpitala w ten sposób, aby w moment akcyi nikt z takowego wydostać się nie mógł.

Ubranie towarzysza w strój kobiecy.

Opanowanie telefonu.

Przyjechanie karetą na oznaczoną minutę.

Szpital na Pradze jest położony w takim punkcie, że ludzie, przechodzący na Pragę z Warszawy, widzą przez okna, co się wewnątrz dzieje. Dlatego też każda minuta była dla nas drogą.

O umówionej godzinie i minucie miała wjechać kareta.

Wyruszyliśmy. Mnie przypadła rola jechać karetą z drugim towarzyszem.

Wyruszyło nas dwóch. Spotkaliśmy karetę na ulicy Targowej. Przez ten czas reszta towarzyszy opanowała szpitał. Wsiedliśmy do niej, było jeszcze wcześnie. Dziesięć minut brakowało do $^3/_4$ na 1-szą. Kazaliśmy się wieźć w jakimkolwiek kierunku, ażeby tylko powrócić na czas. Nareszcie chwila działania nadeszła. Stangret, widząc zamkniętą bramę od strony kościoła św. Floryana, pojechał dalej. Jeden z towarzyszy, znajdujących się wewnątrz, zauważył to i wybiegł naprzeciw. Policyant posterunkowy widział to, lecz nie wiedział, co się dzieje. Zawróciliśmy z powrotem karetę do pierwszej bramy, która przez towarzyszy wewnątrz otwartą została.

Kiedyśmy wjechali wewnątrz, już towarzysze, znajdujący się na sali, zdążyli przebrać rannego w ubranie kobiece, które składało się z sukni i rotundy. Kiedyśmy podjechali do wejścia na salę, w tej chwili został wyniesiony na rękach już ubrany ranny towarzysz. Szpital ze wszystkich stron tak został otoczony, że nikt z niego wydostać się nie mógł. To samo było i z telefonem, przy którym stało dwóch towarzyszy. Kiedy ranny został ułożony w karecie, nas dwóch z rewolwerami usiadło po bokach. Ruszyliśmy!

Mijamy posterunek policyjny, którego członkowie dziwiąc się nam, przyglądają się wszystkiemu, jednakże nie śmią nas zaczepić, widocznie przez poszanowanie dla brauningów. W kwadrans później znaleźliśmy się na miejscu.

Kiedyśmy wychodzili z karety, ranny towarzysz pomimo strasznego bólu stanął o własnych siłach, my zaś ująwszy go pod boki z obu stron, doprowadziliśmy do mieszkania. Przyjechali doktorzy, obejrzeli, pokiwali głowami i zaopiniowali, iż obydwa oczy są stracone.

Po dwóch dniach do siostry miłosierdzia tej sali, na której leżał ranny, przysłany został tłomoczek i list przez posłańca. W tłomoczku znajdowała się bielizna szpitalna. List zaś brzmiał mniej więcej, jak następuje: „Bielizna znajdująca się na rannym towarzyszu jest własnością szpitalną i dlatego też pospieszamy zwrócić takową“. Z boku zaś znajdowała się pieczęć Komitetu Dzielnicowego Powiśla.

Obecnie ranny towarzysz znajduje się na wolności, w miejscu bezpiecznem.

P. P. S. na Ukrainie w r. 1906.

W numerach 1 i 2 „Przedświtu“ r. b. zamieszczony został szkic, charakteryzujący działalność P. P. S. na Ukrainie od roku 1906. Sądzę, że pożądanem będzie uzupełnienie

tego szkicu, na podstawie treści 3 numerów „Hasła“ — organu P. P. S. na Ukrainie — jakie zjawiły się w ciągu r. 1906. Treść bowiem tego pisma — z jednej strony odźwierciedla w pewnym stopniu ewolucyę poglądów partyjnych na zadania organizacyi P. P. S. na Ukrainie, z drugiej zaś odbija w sobie stan naszej roboty w tym kraju aż do rozłamu. W ten sposób praca niniejsza wraz ze szkicem, drukowanym w numerach 1 i 2, mogą dać pojęcie o całości roboty P. P. S. na Ukrainie, od zjawienia się tam pierwszych p.p.s.-owców aż do chwili, kiedy na terenie tym pozostaje tylko Frakcya Rewolucyjna P. P. S. Od rozłamu poczyna się bowiem zupełnie nowy okres naszej roboty na Ukrainie, posiadający już odmienny charakter.

„Hasła“ — pisma, przeznaczonego dla robotników — wyszły, jak zaznaczono powyżej, tylko trzy numery: pierwszy w czerwcu, drugi — we wrześniu, trzeci, wreszcie, w listopadzie r. 1906. Wszystkie były drukowane w Galicyi. Na treść numerów „Hasła“ składają się artykuły teoretyczne i sprawozdawcze. Korespondencye, świadczące o pewnem rozgałęzieniu stosunków partyjnych, spotykamy jedynie w nr. 1. Mamy tam korespondencyę z Żytomierza (święto majowe, zebranie agitacyjne P. P. S.), Odesy (postępy organizacyi P. P S. wśród robotników), Gniwania — cukrowni na Podolu — (wezwanie do przystępowania do organizacyi P. P. S), Winnicy (postępy organizacyi P. P. S. i niesumienna walka z nią esdeków rosyjskich), Równego (obchód majowy i postępy roboty P. P. S.), Charkowa (polski obchód majowy) i Kijowa (z fabryk i fachów).

Co do artykułów, to najbardziej obchodzą nas w obecnej chwili takie, które rzucają światło na życie wewnętrzne i poglądy organizacyi P. P. S., działającej na Ukrainie. Otóż w numerze 2 „Hasła“ spotykamy ciekawe pod tym względem uchwały pierwszych dwóch „konferencyj okręgowych P. P. S. na Ukrainie“, zaopatrzone w odpowiedni komentarz redakcyjny.

I konf. okr. — z końca marca r. 1906 — uchwaliła:

„1. Gdyby wytworzyła się na Ukrainie partya terytoryalna, wyrażająca potrzeby całego proletaryatu Ukrainy oraz wystawiająca hasła przekształcenia caratu na związek sfederowanych rzeczypospolitych, organizacya miejscowa P. P. S. weszłaby w skład tej partyi, jako część autonomiczna.

„2. Uchwalając (?) swoją odrębność od socyaldemokratycznych organizacyj, działających na terenie Ukrainy, będziemy popierać jaknajdalej idące hasła w kierunku samoistności Ukrainy, a mianowicie na dziś hasło konstytuanty w Petersburgu i autonomii politycznej dla Ukrainy z Sejmem Prawodawczym w Kijowie.

„3. Dla ludności polskiej żądamy autonomii kulturalnej, tj. urzeczywistnienia przez instytucye państwowe i samorządne postulatów narodowo-kulturalnych polskich.

„Konferencya oświadcza, że uznaje hasło konstytuanty w Warszawie, równoległej do konstytuanty w Petersburgu.“

W końcu maja 1906 roku odbyła się II. konferencya P. P. S. na Ukrainie. Konferencya ta, potwierdziwszy uchwały konferencyi pierwszej, przyjęła dodatkowy wniosek taktyczny, który opiewa:

„Konferencya uważa, że Komitet Okręgowy winien dążyć do możliwej koordynacyi w kwestyach taktycznych z partyami socyalistycznemi, działającemi na miejscowym gruncie.“

W artykule, komentującym te uchwały, podnosi się doniosłość ich dla organizacyi P. P. S. Wskazują one między innem, że „wobec postępującego uświadomienia proletaryat polski na Ukrainie odczuwa potrzebę ściślejszego połączenia się z proletaryatem ukraińskim i rosyjskim, zamieszkującym ten sam teren, pracującym w tych samych warunkach ekonomicznych“. Wobec tego „delegaci naszych organizacyj, przybyli z rozmaitych części Ukrainy, uważali za potrzebne oświadczyć publicznie, że oni uważają za naturalne powstanie jednej partyi socyalistycznej na całym terenie Ukrainy, że oni spodziewają się, że nasi towarzysze ukraińscy utworzą taką partyę“.

Gdyby się utworzyła, P. P. S. na Ukrainie weszłaby w jej skład, ale „partya taka dotychczas nie powstała i niestety towarzysze nasi ukraińscy tworzą kilka partyj o odrębnych programach politycznych, w których zasada decentralizacyi nie jest dostatecznie silnie i wyraźnie postawioną; żadna z tych partyj nie zamierza połączyć pod swemi hasłami całego proletaryatu, zamieszkującego Ukrainę, a jest to przecież nietylko proletaryat czysto ukraiński, ale i proletaryat polski, żydowski i rosyjski“. Wobec takiego smutnego stanu rzeczy P. P. S. na Ukrainie musi się na razie ograniczyć do koordynacyi w kwestyach taktyki z istniejącemi organizacyami socyalistycznemi. Następnie artykuł przechodzi do określenia autonomii politycznej Ukrainy, jakiej żąda P. P. S., zaznacza przytem, że „Autonomia polityczna wcale nie wyklucza zresztą autonomii ekonomicznej, owszem, kraj, posiadający autonomię polityczną, może tem skuteczniej popierać niektóre gałęzie przemysłu swego, posiadając prawo nakładania ceł...“, co „może podtrzymać młody, nierozwinięty przemysł naszego kraju, a tem samem podnieść ogólny dobrobyt społeczeństwa“.

Co do uchwały, dotyczącej specyalnie ludności polskiej Ukrainy, to chodzi tu o to, „byśmy mogli swobodnie się

rozwijać i by nasze dążenia do czytania i wydawania pism polskich, założenia szkół polskich dla naszych dzieci, utworzenia naszych polskich instytucyj, jak klubów, czytelń, związków kształcących, zawodowych i towarzyskich, nie spotykały oporu i przeszkód ze strony władz krajowych. Byśmy dalej mogli mieć naszych własnych posłów do Sejmu Prawodawczego w sprawiedliwym stosunku procentowym do reszty ludności, oraz by Polacy w tym kraju mieli takie same prawa do wszelkich urzęoów i instytucyj, jak i miejscowa ludność ukraińska".

Z artykułu nr. 1 „Hasła" dowiadujemy się, dlaczego P. P. S. na Ukrainie staje na gruncie autonomii tego kraju. Oto „jedna z partyj ukraińskich — Ukraińska Socyalna Demokracya — w programie swoim umieściła autonomię Ukrainy. Organizacya P. P. S. na Ukrainie musi uznać to dążenie za słuszne i poprzeć je. Dlatego II konferencya jej uchwaliła, jako dyrektywę dla delegatów organizacyi na przyszły zjazd partyjny — żądanie wprowadzenia autonomii Ukrainy do programu, który obowiązywał organizacyę tę na Ukrainie".

W nrze 2 „Hasła" zamieszczono artykuł „Centralizm i decentralizacya", w którym udowodniono, że „okrainom" (kresom) rosyjskim w Rosyi konstytucyjnej grozi los Słowaków węgierskich lub Poznańskiego. „Dziś — mówi ów artykuł — nacyonalizm rosyjskiej burżuazyi oraz przybrany w maskę centralizmu nacyonalizm rosyjskiej S. D. muszą się oglądać na nierosyjskich sojuszników w walce z caratem. Nazajutrz po zwycięstwie rewolucyi będzie to już niepotrzebnem, a centralistyczna maszyna, stworzona przez carat, będzie przez konstytucyjny rząd wyzyskana bez żenady przeciw innoplemieńcom".

O autonomii Ukrainy artykuł powyższy wypowiada się w ten sposób: „Przechodząc wreszcie do kraju, w którym żyjemy, do Ukrainy, my, Polska Partya Socyalistyczna Ukrainy, podnosimy hasło autonomii narodowo-terytoryalnej i decentralizacyi państwa ze stanowiska interesów tej naszej ciaśniejszej ojczyzny w łączności z interesami całego polskiego proletaryatu, a polskiego proletaryatu na Ukrainie w szczególności. Historyczna przeszłość Ukrainy, tak bogata w dążenia autonomiczne, wycisnęła na ludowej masie Ukrainy niezatarte piętno historyczno-narodowościowej odrębności od Wielkorosyi, to też język, kultura i tradycye historyczne Ukrainy, jak w końcu i interesy ekonomicznego jej rozwoju, są przesłankami, z których z całą stanowczością wynika nieodparte żądanie autonomii tego kraju na zasadzie terytoryalno-etnograficznej. Obok Wielkorosyi, Polski, Kaukazu, Litwy,

Białorusi, Łotwy i t. d. Ukraina powinna stanowić odrębną jednostkę autonomiczną w wolnej federacyi ludów dzisiejszej Rosyi. Za tem przemawia tak duchowe bogactwo ukraińskiego ludu, jak jego odrębny charakter, tak jego historyczne tradycye, jak też i setki kominów z ukraińskich cukrowni i rafineryj, tak związane z tem rolnictwo, jak odmienny typ i stopień agrarnej kultury i form własności ziemskiej wogóle, jak w końcu fakt, że większa część podatków, płaconych przez Ukrainę, idzie na rzecz Wielkorosyi i jej narodowej potęgi. Podtrzymując podniesione przez Ukraińców hasło autonomii Ukrainy, polski proletaryat na Ukrainie wzmacnia tem samem analogiczne hasło autonomii Polski i wogóle hasło decentralizacyi państwa. Zarazem polski proletaryat Ukrainy tem samem służy sprawie prawdziwej demokratyzacyi społecznego życia w całem państwie, jakoteż sprawie własnej, gdyż zdobywając sympatye Ukraińców dla siebie, tem samem zabezpiecza sobie otwartą drogę do kulturalnej autonomii i do praw polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie. W każdym razie owe uprawnienia łatwiej nam będzie osiągnąć mając sprawę z wywalczającą dopiero swe prawa Ukrainą, niż z centralistycznemi przyzwyczajeniami Wielkorusów“.

W N. 3 „Hasła“ została otwarta rubryka wolnej dyskusyi w „celu umotywowania potrzeby powstania terytoryalno-ukraińskiej partyi socyalistycznej“. Dyskusyę tę zagaja artykuł p. t. „Nowe hasła“. Autor artykułu podnosi fakt, że Polska, Finlandya, Prowincye Nadbałtyckie, Kaukaz — są już obecnie wielkiemi ogniskami myśli socyalistycznej, gdy Ukraina prawobrzeżna ujawnia zastój. Tłomaczy to tem, że ruch socyalistyczny na Ukrainie wzoruje się i do pewnego stopnia zależy od ruchu, płynącego z Wielkorosyi. Ponieważ tam w chwili obecnej panuje depresya, więc „toż samo zjawisko możemy oglądać i wśród miejscowych organizacyj, ślepo odzwierciadlających wielkorosyjskie stosunki“. Zastanowiwszy się nieco dłużej nad warunkami, jakie przeszkadzały społeczeństwu rosyjskiemu wogóle i rosyjskim partyom socyalistycznym w szczególności rozwinąć w sobie zdolności organizacyjne, autor artykułu widzi lekarstwo na to w skupieniu całej energii organizacyjnej „na terenie o możliwie mniejszych granicach“ i stworzeniu całego szeregu „terytoryalnych organizacyj, spojonych węzłem federacyjnym“. „Jak polskie tak i nadbaltyckie, kaukaskie i finlandzkie organizacye socyalistyczne święcą swój tryumf dzięki utworzeniu terytoryalnych partyj, które były w stanie skupić ogromny zapas energii i zużytkowują ją na terenie kilku lub kilkunastu gubernij swej działalności“. Otóż na prawobrzeżnej Ukrainie widzimy smutny obraz dezorganizacyi. Uwijające się tu par-

tyjki, jako podobizny wielkich organizacyj rosyjskich i polskich, robią wrażenie źle przesadzonych flanców, nic nie mających wspólnego z miejscowymi warunkami. Ukraińska s-demokracya, przeważnie prowadząca robotę na lewym brzegu, mało ma jeszcze stosunków po miastach i mało jest znaną w prawobrzeżnej Ukrainie. O ile ta partya potrafi się stać terytoryalną, odegra ona wybitną rolę w dalszej przyszłości"... „Lud „prawobrzeżnej" Ukrainy prawie nie ma swej inteligencyi, która niosłaby mu w jego rodzinnym języku słowa socyalistycznej prawdy; inteligencya polska, rosyjska i żydowska jeszcze nie dorosła do tej świadomości i może nie wie o tem, iż rolę wychowawczyni ludu finlandzkiego odegrała z niezwykłem powodzeniem inteligencya szwedzka". Wniosek autora artykułu brzmi: „...sama logika faktów zmusi miejscowe partye, o ile będą one stały na czysto klasowym gruncie, ku utworzeniu jednej terytoryalnej organizacyi socyalistycznej, mający wybitnie miejscowy charakter".

Przekonanie o konieczności utworzenia ukraińskiej partyi terytoryalnej jaknajprędzej, widocznie przeważało wśród członków P. P. S. na Ukrainie, gdyż — jak świadczy sprawozdanie z III konferencyi, zamieszczone również w N. 3 „Hasła" — poczyniono pewne kroki w tym kierunku.

Komitet okręgowy, zwołując III konferencyę, miał przedewszystkiem na względzie omówienie i powzięcie pewnych decyzyj co do przeprowadzenia uchwał II konferencyi w kierunku założenia terytoryalno-ukraińskiej partyi socyalistycznej. W celu opracowania odnośnych projektów była ustanowiona specyalna Rada i zostali wysłani delegaci do C. K. R. i do poszczególnych komitetów partyj socyalistycznych, działających na terenie Ukrainy. Rada owa przedstawiła III konferencyi projekt utworzenia natychmiast na Ukrainie partyi socyalistyczno-terytoryalnej z hasłem jaknajdalej idącego usamodzielnienia Ukrainy przez niezwłoczne zwołanie zjazdu konstytuującego takiej partyi i również niezwłoczne zerwanie łączności organizacyjnej z P. P. S. w Królestwie. Opinia C. K. R., zakomunikowana konferencyi, była inną. „Zgadzając się w zasadzie z ideą partyi terytoryalnej, mając jednak przed sobą do pewnego stopnia niefortunną podobną próbę na Litwie, C. K. R. radził nie spieszyć. Zdaniem jego należy dopiero stworzyć grunt dla powstania nowej partyi, a przedewszystkiem zapewnić sobie poparcie czynne wśród innych miejscowych partyj socyalistycznych, głównie zaś ukraińskich, potem dopiero przystąpić do zwołania zjazdu konstytuującego i do utworzenia nowej partyi. Zerwanie zaś łączności z P. P. S. w Królestwie powinno nastąpić li tylko przez utworzenie się nowej partyi".

III konferencya przychyliła się do zdania C. K. R. i postanowiła przedewszystkiem przeprowadzić gruntowną pracę w kierunku spopularyzowania idei partyi socyalistycznej terytoryalno-ukraińskiej; pozatem starać się zawrzeć formalne umowy z poszczególnemi partyami bodaj co do ich udziału w zjeździe konstytuującym i dopiero wspólnie zjazd ten zwołać. Postanowiono kwestyę tę szerzej omówić na zbliżającym się IX-tym zjeździe partyjnym.

Ciekawe, że organizacya charkowska zajęła stanowisko odmienne w sprawie utworzenia partyi terytoryalnej. Organizacya ta złożyła przez swego delegata deklaracyę, żądającą uniezależnienia obwodu charkowskiego od O. K. R. kijowskiego i uzależnienia go od C. K. R. bezpośrednio. Towarzysze charkowscy kierowali się w tem koniecznością roboty na eksport, wśród elementów czasowo bawiących w kraju tutejszym. Ponieważ jednak konferencya nie mogła decydować o tak daleko sięgających zmianach organizacyjnych, deklaracyę towarzyszy z Charkowa postanowiono poddać decyzyi IX-go zjazdu P. P. S.

IX-ty (rozłamowy) zjazd nie zajmował się tą kwestyą, jakoteż całokształtem spraw organizacyi na Ukrainie. Zaprzątała go przedewszystkiem sprawa usunięcia z partyi Organizacyi Bojowej, co pociągnęło za sobą ustąpienie ze zjazdu wszystkich szczerze pepeesowych żywiołów. Wśród nich był i delegat P. P. S. na Ukrainie. N. 3 „Hasła“ mieści na końcu deklaracyę delegatów, ustępujących z IX-go zjazdu. W ten sposób „Hasło“ wypowiedziało się za Frakcyą Rewolucyjną P. P. S.

Działalność S. D. w Kijowie[1]).

Komitet kresowy P. P. S. F. R. komunikuje nam następujące dane co do stanu roboty Socyalno-Demokratycznej Robotniczej Partyi Rosyi w Kijowie, za rok 1908:

Organizacya partyjna jest jeszcze w chwili dzisiejszej słaba. Dawniejsi faktyczni, opłacający składki członkowie partyi przywykli podczas dni wolnościowych do pracy jawnej i dziś nie zadawalniają się kółkową; sympatycy partyi pragną masówek, mityngów i szerokiej działalności.

Cała robota koncentruje się obecnie w ruchu zawodowym, lecz i ten, z powodu ciągłych represyj, upadł znacznie. Na wiosnę r. 1908 organizacyę można było uwa-

[1]) Notatki o ruchach nie polskich pomieszczać będziemy tylko o tyle, o ile mają one znaczenie aktualne. Pożądane byłyby sprawozdania o stanie ruchu S. D. i S. R. rosyjskich w poszczególnych miejscowościach lub prowincyach. *Red.*

żać za nieistniejącą. W jesieni odtwarza się ona: zaczynają się nawiązywać stosunki z towarzyszami z dzielnic, na Padole (subjekci i krawcy), na Peczersku (arsenał i rozbita świeżo organizacya wojskowa), w dzielnicy fabrycznej.

Po za Padołem, gdzie udaje się od czasu do czasu zebrać masówkę z kilkunastu lub kilkudziesięciu osób — w innych dzielnicach robota ogranicza się wyłącznie do kółek. Najlepiej funkcyonuje dzielnica Padół. W r. 1907 silną organizacyę mieli krawcy, lecz po lokaucie na wiosnę 1908, którego robotnicy nie mogli pokonać z powodu braku środków materyalnych, masy opanowało zniechęcenie. Obecnie najsilniejszą organizacyę posiadają subjekci.

W dzielnicy fabrycznej czynny jest „Związek robotników w metalu i drzewie“, liczący 3.000 członków. W jego łonie toczy się walka dwóch prądów: jeden, dotąd silniejszy, pragnie utrzymać ściśle zawodowy charakter ruchu, dążąc do możliwości pracy legalnej, drugi — nie wierzy w robotę legalną i pragnie nadać jej charakter bardziej polityczny.

Nekrologi.

Dnia 10 maja 1907 r. został zamordowany tow. **Feliks Cieślik**, znany kołom naszym pod pseudonimem „Filip“. Tow. „Filip“ pracował w organizacyi od r. 1903, a od założenia Organizacyi Bojowej wstąpił w szeregi bojowe, gdzie pracował do dnia tego, w którym został napadnięty przez zbirów carskich na Konstantynowie, koło Sosnowca, i przez nich zamordowany. Razem z nim był raniony i aresztowany z bronią w ręku tow. **Małolepszy**, znany pod pseudonimem „Mańko“. Tow. Małolepszy bronił się do ostatka dzielnie, nie chcąc się poddać, lecz ranny, bez sił uległ przemocy. Napastnicy położyli tow. Małolepszego na wóz, a zamordowanego tow. Cieślika na wierzch i pastwili się nad rannym, przygniatając go trupem; gdy to zobaczył przechodzący oficer dragonów i powiedział, że tak się nie należy pastwić, wtedy niejaki Krywoszein odpowiedział: „Eto nie wasze dieło, ja i wam pokażu!“ (Nie pańska rzecz, ja i panu pokażę!).

Tow. Małolepszy został wyleczony z rany i stanął przed sądem, gdzie został skazany i powieszony.

Dnia 21 września roku 1906 zginął we wsi Ujejszcze w walce z kozakami, podczas zamachu na znanego w całych Niemcach (miejscowość w Zagłębiu Dąbrowskiem) zbira Bogaczewa tow. **Tomasz Bienietz**, znany pod pseudonimem „Jerzy“. Walka trwała 15 minut, dłużej towarzysze nie mogli stawiać oporu, gdyż przybyła na pomoc kozakom piechota i towarzysze zmuszeni byli cofnąć się, pozostawiwszy zabi-

tego tow. Bienietza na placu boju. Ze zbirów padł Bogaczew i dwóch kozaków. Tow. Bienietz położył zasługi przy zakładaniu miejscowej O. B.

Cześć pamięci dzielnych towarzyszy!

Z powodu ustępu o U. P. S. w N. 1 „Przedświtu“ zapowiedziano nam do jednego z najbliższych numerów pewne sprostowanie. *Red.*

BIBLIOGRAFIA.

„Socyalny Demokrata“, centralny organ Soc. Dem. Rob. Partyi Rosyi. Paryż, 10 lutego 1909.

Towarzysze rosyjscy posiadali dotąd tylko frakcyjne organy: „Głos Socyalnego Demokraty“ (mniejszościowcy) i „Proletaryusz“ (większościowcy). Obecnie założyli oni organ oficyalny, reprezentujący całą partyę. Pierwszy numer tego pisma wydrukowany został w Wilnie, ale wskutek prowokacyi cały nakład dostał się do rąk policyi. Przeniesiono je zatem zagranicę.

Chociaż nowe pismo ma być odbiciem całości partyi, jednak nosi ono bardzo wybitny „większościowy“ charakter. W artykule wstępnym frakcya „mniejszościowa“ zwana jest wprost „kierunkiem likwidacyjnym“, t. j. ludźmi, którzy pragną zlikwidować całą robotę nielegalną partyi, przyczem redakcya stwierdza z zadowoleniem, że „likwidatorzy“ znaleźli się w mniejszości na ostatniej konferencyi ogólnopartyjnej. Po za tem numer podaje sprawozdanie ze zjazdu S. D. K. P., z III zjazdu Soc. Dem. Kraju Łotewskiego, wymyślanie na Socyalistów Rewolucyonistów za sprawę Aziewa p. t. „Krach awanturnictwa rewolucyjnego“ i szereg artykułów oraz korespondencyj.

Sprawozdanie ze zjazdu S. D. K. P. zawiera nowe kłamstwo, mające wytworzyć przesadne wyobrażenie o potędze tej partyi. Jest tam mianowicie powiedziane, że S. D. K. P. liczy obecnie „z górą 4.000 członków“. Tymczasem, jak stwierdziliśmy w poprzednim numerze, żadnego sprawozdania z ilości członków organizacyi partya nie opublikowała, a dawała tylko cyfry przypuszczalne, które w sumie wyniosły przeszło 2, a nie 4 tysiące. N-r 164 „Czerwonego Sztandaru“, który wyszedł po zjeździe, potwierdza ten rachunek. Powiedziane jest tam, że obecnie w 4 okręgach, które jeszcze posiadają organizacyę esdecką (Warszawa, Częstochowa, Łódź

i Zagłębie), rozchodzi się razem 2.805 egzemplarzy „Czerw. Szt.“ (z czego 1.975 w samej Warszawie), co zdaniem pisarzy esdeckich odpowiada mniej więcej ilości 2.250 towarzyszy, w rzeczywistości zaś i tego nie dowodzi, gdyż rozpowszechniać pismo, nawet za pieniądze, można i wśród robotników obojętnych, nawet wśród przeciwników.

„Soc. Dem.“ będzie cennem źródłem informacyj o ruchu soc. dem. w Rosyi. Numer pojedyńczy kosztuje 35 centymów, abonament na 5 numerów — we Francyi 1 fr., zagranicą 2'50 fr. Adres redakcyi i administracyi: Mr. Kotliarenko, 8 Rue Antoine Chantin, Paris XIV. *A. W.*

LUŹNE NOTATKI.

Rocznice styczniowe w kraju. — Krwawa statystyka. — Maryawityzm. — Posłowie polscy przeciwko rozszerzaniu praw Polaków. — Sekcya Polska Socyalistycznej Partyi Amerykańskiej. ▣ Nowa Demonstracya w Berlinie. — Walka frakcyjna ros. S. D. — Zjazd III S. D. Łotewskiej.

Rocznice styczniowe w kraju. Z powodu przypadających w styczniu rocznic — powstania 1863 r., stracenia czterech członków „Proletaryatu“ oraz początku ruchu rewolucyjnego w r. 1905-tym — partya nasza wydała w 10.000 egz. odezwę, omawiającą trzy te rocznice. Odezwa ta została rozpowszechniona w ostatnich dniach stycznia.

Niektóre nasze organizacye lokalne postanowiły nadać obchodowi rocznic styczniowych charakter manifestacyjny.

Tak w Lublinie po rozkolportowaniu naszej odezwy w 7-dmiu fabrykach, na kolei i w poszczególnych fachach, objętych organizacyą partyjną, wywieszono dn. 28-go stycznia w kilku punktach miasta czerwone sztandary z napisem „P. P. S. (Fr. Rew.)“. Wieść o tem błyskawicznie rozeszła się po całem mieście. Policya zdjęła jeden sztandar o 8-ej rano, drugi o 10-tej, trzeci wisiał do 4-tej, poczem zerwali go przysłani w tym celu żandarmi. Manifestacya ta zrobiła wielkie wrażenie, świadczyła ona bowiem, że, pomimo ustawicznych aresztowań i prowokatorskich sztuczek policyi, organizacya nasza objawia niezłomną żywotność.

W podobny sposób obchodzili rocznice styczniowe nasi towarzysze kieleccy. Po rozkolportowaniu we wszystkich stosunkach organizacyjnych naszych odezw, wywieszono we czwartek 28-go stycznia dwa sztandary — jeden na ul. Ruskiej, drugi koło fabryki superfosfatów. W niedzielę dn. 31-go znowu wywieszono dwa sztandary — jeden na ul. Czystej, drugi na Nowowarszawskiej. Napisy na sztandarach brzmiały: „Cześć bohaterom proletaryatu, zamordowanym w r. 1886! — P. P. S. Fr. Rew.“; z drugiej strony: „Niech żyje Rewolucya Socyalna! Precz z najazdem carskim“! Zjawienie się tych dowodów działalności organizacyi miejscowej wprawiły w szał prawdziwy policyę i żandarmeryę. Latali jak wściekli, szukając sprawców przykrej dla nich niespodzianki. Przedsięwzięli też parę aresztowań na oślep.

W Józefowie (pow. błoński, niedaleko Pruszkowa) towarzysze nasi postanowili zamanifestować swe wrogie dla caratu uczucia za pomocą pochodu demonstracyjnego. Rozkolportowanie dn. 22-go stycznia naszych odezw wywołało ogromne wrażenie. Robotnicy chwytali je do rąk z wielką radością. Zapanowało wielkie ożywienie, z czego

postanowiła skorzystać nasza organizacya miejscowa. I oto wieczorem, po skończonej pracy, robotnicy cukrowni zgromadzili się przed bramą. Rozwinięto czerwony sztandar z napisem P. P. S. F. R. i rozpoczęto pochód ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“, „Na barykady“ i t. d. W podniosłym nastroju wznoszono okrzyki na cześć towarzyszy poległych. Po dość długim marszu uczestnicy pochodu rozeszli się do domów. W pochodzie wzięło udział do 200 robotników, w tem sporo kobiet.

Jeśli porównamy te wystąpienia z manifestacyami z przed 3—4-ch lat, wydadzą się nam one niewątpliwie skromnemi. Nie należy jednak zapominać, że na tle ogólnej martwoty i przygnębienia społeczeństwa stanowią one zjawisko niezmiernie pocieszające. Świadczą bowiem, że nawet w atmosferze najstraszniejszej reakcyi i najokropniejszych prześladowań konsekwentna praca świadomej swych celów organizacyi potrafi utrzymać nastrój rewolucyjny mas.

Oprócz naszej partyi odezwy rocznicowe wydały: Frakcya Umiarkowana, S. D. K. P. i L. oraz „Bund“. Warto przyjrzeć się bliżej tym odezwom. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem odezwa „Bundu“. Jest ona bodaj jedynym objawem istnienia tej partyi w ostatnich czasach. Odezwa (żargonowa) została wydana przez łódzki komitet „Bundu“ — jedyny komitet tej niegdyś wpływowej partyi, który dał jakiś znak życia, co tak zaimponowało zagranicznemu komitetowi „Bundu“, że rozesłał wszędzie wzmiankowaną odezwę w oryginale i w tłómaczeniu (niezbyt, zresztą, dokładnem) na język rosyjski.

Odezwa ta uderza nas swą skrajną rosyjskością. Mogłaby ona być wydana tak samo przez komitet krasnojarski lub tulski, włodzimierski, carewokokszajski. Nic bowiem w jej treści nie wskazuje na to, że wydana została do żydów, pracujących w Polsce. Mówi ona o „kraju“, rozumiejąc pod tem Rosyę (w której nb. bundowcom i po „konstytucyi“ mieszkać nie wolno), o „społeczeństwie“, mając na myśli społeczeństwo wszechrosyjskie i t. p. Mało tego, łódzki komitet „Bundu“ do takiego stopnia jest opanowany patryotyzmem rosyjskim, że zapomina zupełnie, że rząd nie zdążył jeszcze w Łodzi wprowadzić kalendarza prawosławnego, i stale mówi o „9-tym“ styczniu. Ma się rozumieć, że dla łódzkiego komitetu „Bundu“ po za „gaponadą“ nic godnego uwagi w styczniu się nie stało.

Zresztą, co tu mówić o ultrarosyjskim „Bundzie“, kiedy i nasza S. D. K. P. i L. zapomniała, że na styczeń przypadła rocznica stracenia członków „Proletaryatu“. Bądź co bądź jednak odezwa esdecka, mówiąc o Rosyi, dodaje i Polskę. Przypomina sobie i o polskim proletaryacie, proponując mu w zakończeniu: „Niechaj w myśli swojej uprzytomni sobie walki wszystkie — i zwycięstwa i porażki — niech wgłębi się w wszystkie błędy i omyłki swoje, niechaj szuka sobie drogi nowej, drogi walki przyszłej i przyszłych zwycięstw“! Rada, trza przyznać, bardzo dowcipna, widocznie już nasi esdecy tak dalece zwątpili o własnych zdolnościach umysłowych, że proponują proletaryatowi obchodzenie się bez tej sławetnej partyi S. D. K. P. i L. i szukania „drogi nowej“ na własną rękę. Ale dlaczegoż chcą, aby proletaryat „wgłębiał się we wszystkie błędy i omyłki swoje“? Czyż nie lepiej byłoby, ażeby tą pożyteczną i ze wszech miar wskazaną pracą zajęli się przywódcy S. D. K. P. i L. — wszyscy ci panowie Karscy i Warscy?

Frakcya Umiarkowana wystąpiła z odezwą, zatytułowaną „Po latach dziewietnastu i po latach czterech“. Pamiętała więc przynajmniej o powieszonych „proletaryatczykach“! Odezwa Fr. Um. zawiera — bombastycznym stylem a okropnym językiem pisany — przegląd „z ptasiego lotu“ wypadków od czasów „Proletaryatu“ aż do

chwili obecnej. Ażeby dać czytelnikom pojęcie o tem, jak C. K. R. umiarkowany zapatruje się na sytuacyę, przytoczymy piękniejsze ustępy tej odezwy: „Czkawka najdzikszego okrucieństwa nie opuszcza paszczęki potwora". „Przy radosnym poklasku i pohutrywaniu (?!) rozbójniczej zgrai przywódca partyi rządzącej oświadcza imieniem stronnictwa, że skazanych spotyka zasłużona kara". „Męczeński organizm proletaryatu pochwycony jest z powrotem w okrutne macki polipa kapitału!". Na szczęście proletaryat może nie tracić nadziei. A wiecie dlaczego? „Pracuje dla niego historya!" — zapewnia C. K. R. F. U. Wobec tego żadna czkawka najdzikszego polipa mu nie zaszkodzi. Oj, żeby ta historya chciała też popracować nad dostarczeniem choć trochę oleju głowom autorów odezw C. K. R. F. U.!

Krwawa statystyka. Podaliśmy w numerze poprzednim dane, świadczące o rozmiarach represyj rządowych, za r. 1907. Wynika z nich, że energia władz skierowana jest w głównej mierze przeciwko prowincyom polskim, Ukrainie i Łotwie. Znajdujemy obecnie w gazecie „Riecz" (Nr z 1/14 stycznia 1909) cyfry za r. 1908; są one ułożone według innego systemu, ale dają te same wyniki.

W r. 1908 wydanych zostało w całem państwie 1.959 wyroków śmierci. Z tych wykonano, o ile gazeta mogła zbadać — 782 (w 1907 r. — 627). Według kwartałów wygląda to jeszcze gorzej, gdyż w końcu roku ilość morderstw rządowych rośnie zastraszająco:

	Wyroki wydane	Wyroki wykonane
I kw.	422	156
II „	454	184
III „	427	198
iV „	654	254

Wyżej 150 wyroków śmierci zapadło w miastach Warszawa i Kijów; wyżej 100 w Rydze i Ekaterynosławiu, wyżej 40 w Petersburgu; wyżej 25 w Permie, Wilnie, Chersoniu, Ekaterynburgu, Kremieńczugu, Tyflisie; wyżej 10 w Mitawie, Tobolsku, Sebastopolu, Nowoczerkasku, Woroneżu, Irkucku, Niżnym Nowogrodzie, Ekaterynodarze, Połtawie, Tomsku, Ufie i Proskurowie (!).

Wykonano więcej niż 50 wyroków w Warszawie, Kijowie i Ekaterynosławiu; więcej niż 25 w Łodzi, Rydze, Odesie i Chersoniu; więcej niż 10 w Moskwie, Ekaterynburgu, Elizawetgrodzie, Tyflisie, Ufie, Wilnie, Niżnym Nowogrodzie i Charkowie.

Wogóle, jak to zresztą zawsze bywa, represye rządowe są daleko dziksze od chwili osłabnięcia ruchu rewolucyjnego, niż w epoce jego natężenia, jeżeli odliczyć ofiary masowych morderstw, wywołanych przez powstanie.

Maryawityzm. Zwracaliśmy już uwagę (Nr 10 z r. ub., str. 426), jak szkodliwym dla rozwoju świadomości ludu prądem jest maryawityzm. Od tego czasu reakcyjny charakter tej sekty uwydatnił się jeszcze bardziej. Cieszy się ona wyraźną opieką rządu, który stara się zjednać jej wyznawców, aby wyzyskać ich później dla swoich celów. Zaś kierownikami maryawityzmu są po większej części indywidua upadłe, odpowiednie właśnie do odgrywania podobnej roli, coś w rodzaju dawnych księży-rytualistów na Litwie. Jeden z nich, niejaki Kowalski, bawił niedawno w Petersburgu, jako delegat do władz rządowych. W rozmowie z korespondentem „Kraju" (cytowanej w „Dzienniku Polskim" Nr 602 z r. ub.), wyznał on, że maryawici „pragną być mostem, który Polaków, ciążących dotąd niestety do Rzymu, połączy z Rosyanami i inną bracią słowiańską", że pragną oni z czasem przy-

jąć język liturgiczny starosłowiański i że jest „zachwycony i oczarowany“ przyjęciem w Petersburgu.

W wielu miejscach maryawityzm był protestem przeciwko uciskowi i wyzyskowi, praktykowanym przez księży katolickich. Mogli w nim wtedy brać udział nawet robotnicy, dążący zupełnie do czego innego od karyerowiczów i oszustów w rodzaju Kowalskiego (który dał się poznać już za swego pobytu w Galicyi i na Śląsku, kiedy był jeszcze „buntującym się księdzem“). Ale protest tego rodzaju jest tylko wynikiem naiwności i nieświadomości szerokich sfer ludu samego. Nasi towarzysze powinni baczną uwagę zwracać na szerzenie się maryawityzmu, aby nie pozwolić rządowi rosyjskiemu wytworzenia u nas, za pośrednictwem różnych Kowalskich, organizacyi czarnosecinnej, która potem przeciw wszelkiej myśli rewolucyjnej będzie mogła być użytą.

Posłowie polscy przeciwko rozszerzeniu praw Polaków. Ordynacya wyborcza do sejmu pruskiego jest tego rodzaju, że w wielu miejscowościach zwycięża niemiecka burżuazya, pomimo, iż stanowi ona drobną mniejszość ludności; rozszerzenie praw wyborczych nie jest zatem w zaborze pruskim tylko sprawą demokracyi, ale zarazem leży w samym interesie narodowym. Tymczasem, jak pisze „Gazeta Robotnicza“ (Nr 17), gdy przez partyę narodowo-liberalną postawiony został wniosek zaprowadzenia głosowania bezpośredniego i tajnego (co już byłoby znacznym postępem), to z posłów polskich zjawiło się tylko 8, zaś 8 nie przyszło wcale na posiedzenie. Wniosek upadł mniejszością 3 głosów, czyli że wina zachowania dotychczasowej ordynacyi spada wyłącznie na posłów polskich.

Nasi reporterzy kuryerkowi, gdy pojadą w Poznańskie i zobaczą tam po wsiach drewniane podłogi i gazety na stole, sądzą, że chłopu poznańskiemu nic już nie brakuje. W rzeczywistości stoi on pod względem politycznym daleko niżej nawet od ciemnego i zbiedzonego chłopa galicyjskiego. Ten ostatni daje przy wyborach kilkadziesiąt tysięcy głosów na kandydatów socyalistycznych, a wyłonił z pośród siebie bądź co bądź Stronnictwo Ludowe, które przynajmniej w części broni jego interesów. Tymczasem włościanie poznańscy oddają dotąd w całości głosy na najgorszych swych wrogów, obszarników, i księży, którzy później w parlamencie i sejmie zdradzają interesy polityczne, społeczne i nawet narodowe ludu.

Sekcya Polska Socyalistycznej Partyi Amerykańskiej. Omówiliśmy niedawno (Nr 1 „Prz.“ z r. b.) stan obecny i działalność „Związku Socyalistów Polskich“ w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jak wspomnieliśmy, poza Z. S. P. istnieje pewna ilość towarzyszy, którzy uważają za wskazane wstępowanie do S. P. amerykańskiej. Towarzysze ci zorganizowali się obecnie w S. P. S. P., z którą zapoznamy też naszych czytelników.

Dnia 25 i 26 grudnia r. ub. odbył się w Chicago zjazd sekcyj polskich S. P., na którym postanowiono utworzyć Sekcyę Polską. Wzięło w nim udział 28 delegatów, którzy reprezentowali 16 oddziałów (z tych 10 wysłało własnych delegatów, 6 było reprezentowanych przez towarzyszy z Chicago). Według sprawozdań oddziały te posiadają 600 członków, płacących składki i 200 zalegających, czyli mniej więcej tyleż, ile zaprzyjaźniony z nami Z. S. P. Dla dalszej charakterystyki dodajmy, że wśród tych 16 stowarzyszeń znaleźliśmy tylko dwa, należące do „Związku Pomocy P. P. S.“ — organizacyi, założonej przez Frakcyę Umiarkowaną. Esdeckie stowarzyszenia wcale nie były tam reprezentowane, a jest ich, o ile sądzić można z ogłoszeń „Dziennika Ludowego“ (Nr 302) — 5.

Zjazd, po przyjęciu ustawy S. P. i wyznaczenia sposobu wybrania jej Komitetu Wykonawczego (co później zostało dokonane), mianował tłómacza, który ma pośredniczyć w stosunkach z partyą amerykańską. Co do stosunku do Z. S. P., to pojawiły się z początku głosy bardzo wrogie, ale większość była im przeciwna i powzięto rezolucyę, w której jest powiedziane, że S. P. „uznaje Z. S. P. za bratnią organizacyę". „Dziennika Ludowego" nie uznano za organ oficyalny, tylko polecono go abonować, czego też dokonano w stosunku do innych pism socyalistycznych, między innemi i do „Robotnika Polskiego". Wreszcie stosunek do partyj krajowych określono w sposób następujący: „W sprawie ruchu partyjnego w Polsce, S. P. S. P. zajmuje stanowisko bezstronne, wyczekujące, obserwacyjne i bratnie, wyrażając nadzieję, że rozłam w starym kraju zniknie i nastanie tam zgoda.

Sekcya nie popiera żadnej wyłącznie partyi ani jej odłamu w starym kraju, a sprawę niesienia pomocy materyalnej pozostawia do uregulowania członkom S. P. i jej oddziałów". („Dz. Lud." Nr 304).

Również nacechowaną duchem bezstronności była uchwała, nakazująca przelewanie funduszów, zbieranych na pomoc więźniom i emigrantom, do rąk tow. A. Dębskiego, komisarza organizacyi Czerwonego Krzyża. W ten sposób zjazd nie zsolidaryzował się z esdeckiemi i innemi przedsięwzięciami partyjnemi tego rodzaju.

Mamy zatem obecnie w Ameryce dwie polskie organizacye socyalistyczne, z których jedna — Z. S. P. — wystawia jako swe hasło niepodległość, i walcząc z kapitałem miejscowym, nie zrywa jednak nici ze starym krajem, druga — S. P. S. P. — zajmuje się wyłącznie polityką amerykańską. Przy wyrozumiałości wzajemnej, której dały dowody zjazdy obu odłamów, można mieć nadzieję, że rywalizacya między nimi nie będzie przybierać cech szkodliwych dla ruchu, a wyniki jego będą w takim razie na pewno pocieszające.

Nowa demonstracya w Berlinie. Warto zwrócić baczną uwagę na ewolucyę, która powoli, ale stale odbywa się w partyi niemieckiej. Olbrzymie masy jej uczestników coraz bardziej przekonywują się, iż dawna taktyka cierpliwego wyczekiwania, aż dokonana zostanie (nie bardzo wiadomo przez kogo) rewolucya socyalna — nie odpowiada ani ich interesom, ani faktycznej sile. To też zaczynają one krnąbrnie wstrząsać wędzidłem, które dotychczas znajduje się w ręku rządu i wielkich przemysłowców. Etapy tego dojrzewania myśli rewolucyjnej w Niemczech będą przez nas ściśle notowane, przyczem będziemy zawsze starali się określić ich rzeczywiste znaczenie.

I tym razem mamy znowu starcie ludu z władzami w Berlinie. Chwila była bardzo dobrze wybrana. Cesarz niemiecki przyjmował króla angielskiego. Przy tej sposobności niemieckim sferom kierowniczym szło o rozwinięcie jaknajwiększego przepychu, o wykazanie wszystkich zasobów „państwa bojaźni bożej". Partya zaś zwołała na dzień ten (9 lutego) kilkanaście olbrzymich zgromadzeń robotników, pozbawionych pracy, aby wykazać, na jak zgniłych podstawach opiera się całe bogactwo, mające zaimponować gościowi. Przytem miano nadzieję, że władze nie ośmielą się masakrować ludu w obecności króla angielskiego, który, aczkolwiek u siebie jest urzędnikiem dożywotnim i dziedzicznym, jednak napewno więcej ma liberalizmu, niż najpostępowszy wybieralny niemiecki burmistrz.

Tak się też stało. Po zgromadzeniach tłumy ludu wyszły na ulicę i ze śpiewem i krzykami dążyły w kierunku redakcyi „Vor-

wärts“, łącząc się po drodze w coraz większy oddział. Policya w paru miejscach usiłowała je rozproszyć, ale tylko w jednym wypadku poraniła parę osób. Na innej ulicy tłum zagrodził drogę oddziałowi wojska, dowódzca nie dał jednak rozkazu strzelania, tylko rozkazał ruszyć naprzód „marszem paradnym“, co swoją drogą wystarczyło — tłum się rozstąpił.

Manifestacya udała się zatem bardzo dobrze i jest jeszcze jednym „faktem dokonanym“, mającym wbić w mózgi junkrów pruskich przeświadczenie o konieczności szanowania prawa największej partyi w świecie do demonstracyj ulicznych. Ale warto przytem zwrócić uwagę na pewną okoliczność: w wielu miejscach robotnicy, rozgoryczeni nędzą i głodem, zrywali z omnibusów chorągwie ze znakami państwowymi, służące do „ozdoby“ miasta. Prasa burżuazyjna podniosła z tego powodu wrzask. Cóż zrobił wobec tego organ partyjny — „Vorwärts“? Powiedział, że „nikt bardziej odeń nie potępia tych ekscesów“ (Nr 34)! Do czego to może służyć? I na co się przyda potępianie „ekscesów“ w państwie, w którem zebranie się na ulicy kilkunastu ludzi już jest uważane za zbrodnię, karaną kulami karabinowemi!

Walka frakcyjna w rosyjskiej S. D. Jak na to już wskazywaliśmy, w organizacyi krajowej Soc. Dem. Rob. Partyi Rosyi elementem bardziej ruchliwym i czynniejszym są „większościowcy“ („bolszewiki“), którzy mało wagi przywiązują do „zdobyczy konstytucyjnych“ i usiłują odtworzyć organizacyę w jedyny, dopuszczalny obecnie sposób, t. j. nielegalnie. Co do „mniejszościowców“ to ci na wzór naszych „umiarkowańców“ pokładali wielkie nadzieje w związkach zawodowych itp. legalnych instytucyach, no i oczywiście ponoszą wszędzie porażki. Komitet centralny partyi składa się obecnie z „większościowców“. Zagranicą tak nie jest. Tam przebywają starzy, wytrawni działacze, jak Plechanow, Akselrod i inni, którzy wszyscy należą do „mniejszości“ i wpływem swym urabiają opinię emigrancką w duchu „Głosu Socyalnego Demokraty“. Na tem tle powstał w ostatnich czasach konflikt.

Kierownictwo organizacyą zagraniczną należało do ostatnich czasów do „Zagranicznego Biura Centralnego“, aliści Centralny Komitet partyi wydał postanowienie, rozwiązujące tę instytucyę i mianujące na jej miejsce „Centralne Biuro Sekcyj Zagranicznych“, które ma się składać z 4 „większościowców“, 4 „mniejszościowców“ i delegata C. K., mającego prawo veto. Jeszcze zaś poprzednio C. K. nakazał grupom zagranicznym przelewać do swej kasy 85—90 procentów dochodów, chcąc je w ten sposób pozbawić możności materyalnego popierania wydawnictw „mniejszości“:

Postanowienie to spotkało się z oporem. „Z. B. C.“ postanowiło nie złożyć mandatu, a zwołało zjazd grup zagranicznych, który odbył się d. 1 grudnia w Bazylei. Według „Głosu S. D.“ (Nr 10—11) na zjeździe tym z pomiędzy 31 grup zagranicznych zjawili się przedstawiciele 24 (nie obesłały zjazdu Paryż, Genewa, Nancy, Wiedeń, Bruksela, Kopenhaga i Sztutgart), czyli znaczna większość.

Zjazd zsolidaryzował się z postępowaniem „Z. B. C.“ i wybrał nowe biuro, któremu polecił wzięcie udziału w konferencyi ogólnopartyjnej, mającej się wkrótce odbyć, oraz pracę nad doprowadzeniem do porozumienia w łonie partyi.

Sprawozdania na zjeździe wykazały, że zagranicą znajduje się obecnie do 3.000 emigrantów rosyjskich, z których 2/3, a niekiedy 95% (!) bez ustanku koczują z miejsca na miejsce (t. zw. „chodzików“). Nic dziwnego, że głównym punktem obrad, oprócz sprawy konfliktu, była kwestya samopomocy emigranckiej. Postanowiono dążyć do tego, by pomagać towarzyszom przedewszystkiem przez wyszukiwanie im

zajęcia, zamiast wysyłania ich, jak dotąd, do najbliższego miasta, posiadającego organizacyę, które ze swej strony myślało tylko o tem, by jak najprędzej wysłać emigranta jeszcze dalej. Oprócz tego postanowiono zcentralizować kasy samopomocy według państw, a jeśli można, wytworzyć jedną kasę centralną na całą Europę. Uchwalono też, że członkowie partyi powinni wstępować do Związków zawodowych tych państw, w których przebywają.

Inne uchwały tyczyły się sposobów polepszenia agitacyi zagranicą.

Wszystkie te uchwały są, z punktu widzenia C. K., nieprawne. Wkrótce dowiemy się zapewne, jak on się do nich odniesie.

Zjazd III „S. D. Łotewskiego Kraju" odbył się niedawno („Proletaryusz", Nr 41 i „Soc. Dem.", Nr 1). Stwierdzono na nim, że organizacya liczy w chwili dzisiejszej 4.800 członków płacących; dochody partyi za ubiegłe 14 miesięcy wyniosły 16.500 rb.; działalność wydawnicza była bardzo bogata, np. samych odezw wydano 379.000 po łotewsku, 111.000 po rosyjsku, 44.000 po litewsku i 6.000 egz. po niemiecku. Dyskusya toczyła się głównie około powiększenia sprawności organizacyi za pomocą większego jej zakonspirowania oraz sprawy udziału w wyborach do rad miejskich i wiejskich, przyczem postanowiono w każdym razie w wyborach brać udział, kwestyę zaś, czy wystawiać własnych kandydatów, czy też zawierać sojusze z partyami burżuazyjnemi — pozostawić organizacyom miejscowym do rozstrzygnięcia.

Książki nadesłane do redakcyi:

Poradnik dla czytających książki. Nakładem księgarni H. Altenberga. Lwów 1909.

Tytus Filipowicz. Marzenia polityczne. Nakładem Wydawnictwa „Życie". Warszawa 1909.

Tadeusz Grużewski. Kryzys państwowy Rosyi. Petersburg 1908.

Szymon Askenazy. Łukasiński. T. I-szy. Warszawa 1908.

„ „ Rosya - Polska 1815—1830. Lwów 1907.

L. Wasilewskij. Polskaja politika w Prussii i jeja rezultaty. 1908.

Wacław Lipiński. Szlachta na Ukrainie. I. Udział jej w życiu narodu ukraińskiego na tle jego dziejów. Kraków 1909.

Dr Z. Daszyńska-Golińska. Przez spółki spożywcze do przyszłego ustroju. Wydawnictwo „Latarnia". Kraków 1909. Cena 10 h.

Organizator, Statut organizacyjny P. P. S. D. Galicyi i Śląska, z objaśnieniami i praktycznemi wskazówkami, jak należy organizować partyę. Ułożył Tadeusz Reger.

Res. Patryotyzm a socyalizm. Wydanie drugie, poprawione. Wydawnictwo „Życie". Kraków 1909.

Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P.P.S.F.R.

za czas od 30/I do 20/II 1909.

Podatek partyjny: Wiedeń B. — 5 kor., Kraków — 18 kor. 76 h., Liège — 11 kor. 46 h., Lwów — 16 kor. 90 h., Genewa — 5 kor. 71 hal.

Składki rewolucyjne: Kraków Edm. Pł. na f. pras. — 20 kor., Liège na nową druk.: z odczytu 13 kor. 37 hal. i l. nr 25 — 26 kor. 75 hal, Kraków z zabawy — 10 kor., Frysztat J. H. na nową druk. l. nr 49 — 9 kor. 90 hal.

Administracya „ŻYCIA"

(Kraków, ul. Szlak Nr 6)

pośredniczy w nabywaniu

Wydawnictw wszelkiej treści

(zarówno książek, jak i pism peryodycznych)

przez kogokolwiek i w jakimkolwiek języku ogłoszonych

na najkorzystniejszych warunkach.

Na żądanie układa biblioteki i t. p.

Najnowsze wydawnictwo spółki nakładowej „Książka“

Gustaw Daniłowski

: Jaskółka :

Powieść w 2 tomach :-: Wydanie 2-gie.

Cena 5 kor. 50 hal.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi wydawnictwa „Życie“, Kraków, Szlak Nr 6, II. p.

Zeszyt 3 „Krytyki“ za r. 1909

zawiera treść następującą:

Część pierwsza: 1. (f) Czy się odradzamy. 2. K. Stefański: Rzeczpospolita czy Polska. 3. Dr Wł. Gumplowicz: O pojęciu cywilizacyi. 4 Dr Zofia Daszyńska-Golińska: Dwie kooperatywy. 5. Andrzej Baumfeld: Religia w nauczaniu i wychowaniu. 6. Junius: Współcześni politycy polscy. III. Wł. Studnicki. 7. Przegląd: I. Z prasy polityczno-społecznej. II. K. Este: Listy z Królestwa. III. H. Orsza: Ze spraw wychowawczych. IV. Junius: Z trzech zaborów. 8. Sprawozdania z nowości wydawniczych.

Część druga: 1. St. Wyspiański: Z teki pośmiertnej: To Polska! Polska! to ojczyzna nasza. — Do „Nocy Listopadowej“. Część muzyczna. 2. Michał Sobeski: Przędziwo Arachny. 3. A. Szczęsny: Grody obłoków. — Dusze słoneczne. 4. St. Antoni Müller: Dyonizos. Nowella. 5. Kaz. Błeszyński: Przedśmiertne słowa. 6. Mich. Mutermilch: Listy francuskie. I. Dziś. 7. Sydor Twerdochlib: Z najmłodszej pieśni ukraińskiej. 8 Przegląd: I. Z prasy literackiej. II. Bol. Walewski: Nowa opera polska. III. Gustaw Baumfeld: Teatr polski w Łodzi. IV. Be-wu: Mieczysław Karłowicz. Wspomnienie. 9. Sprawozdania: Tres: Nowe powieści. Emil Breiter: B. Shaw, jako krytyk.

Prenumerata wynosi: W Austryi: rocznie 16 K, półrocznie 8 K, kwartalnie 4 K, pojed. K 1·50; za granicą: rocznie Mk. 16 lub fr. 20, półrocznie Mk. 8 lub 10 fr., kwartalnie Mk. 4 lub 5 fr., pojed. Mk. 1·50 lub 2·— fr.; w Król. i Rosyi: rocznie rb. 9·—, półrocznie rb. 4·80, kwartalnie rb. 2·40 w Warszawie kwart. 2·— rb., pojed. 85 kop.

Redakcya i administracya „Krytyki“: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.